80 LAT SOBOTA-NIEDZIELA UKAZUJE SIĘ OD 1945

31 maja - 1 czerwca 2025 NR 126 (18217)

Sport



O miejsce w historii

Szczególny przypadek Monachium

Miejsce rozgrywania finału jest ważne dla obu zespołów. Ktokolwiek wygra, napisze kolejny rozdział niesamowitej historii.

Kazimierz Mochlinski z Monachium



Fot. PSNEWZ/SIPA/PressFocus

Trener Luis Enrique jeszcze nigdy nie przegrał finału. Czy dziś podtrzyma swoją serię?

Rzadko się zdarza, aby finał Ligi Mistrzów był tak dobrze skorelowany geograficznie, jak pojedynek Paris Saint-Germain z Interem Mediolan w Monachium. Francuzi i Włosi spotkają się w pół drogi w Niemczech, a udział w tym będą mieli Polacy – Piotr Zieliński i Nicola Zalewski w szczytowych momentach swoich karier.

Nie brakowało dramaturgii

Przed półfinałami spodziewano się czegoś innego. Mówiono o możliwym powrocie Roberta Lewandowskiego do Monachium, gdzie grał pamiętne mecze dla Bayernu. Wojciech Szczęsny mógł zagrać przeciwko swojemu byłemu klubowi, Arsenalowi. Spekulowano też o ponownym powrocie do Bawarii trenera Barcelony, a wcześniej także Bayernu – Hansiego Flicka. Ale Barca odpadła i tym razem nie zmierzy się ze swoim byłym piłkarzem i trenerem Luisem Enrique. Barcelona nie ma szczęścia do finałów rozgrywanych w Monachium. Po raz drugi takie spotkanie odbędzie się na stadionie Bayernu – i po raz drugi Katalończycy odpadli w półfinale.

W obu przypadkach nie brakowało zresztą dramaturgii. W 2012 roku ulegli Chelsea, mimo że przeciwnik grał w dziesiątkę po czerwonej kartce. Tym razem przegrali z Interem po dogrywce, w niesamowitym dwumeczu zakończonym wynikiem 7:6. Trzynaście lat temu pogromca Barcelony wygrał Ligę Mistrzów. Czyżby w 2025 roku Inter powtórzył regułę Chelsea?

Nie jest to zbieg okoliczności, że Simone Inzaghi w trzecim sezonie jako trener Interu drugi raz dotarł do finału Ligi Mistrzów. W 2023 roku w Stambule lepszy okazał się od niego Manchester City, a teraz na jego drodze stoi wyjątkowy Luis Enrique, który doprowadził PSG do finału Champions League w swoim drugim sezonie pracy w Paryżu. Dwa lata temu możliwość zatrudnienia hiszpańskiego szkoleniowca odrzucono w... Chelsea. Enrique nie sądził, że może zostać trenerem w Londynie, a PSG wykorzystało tę sytuację i ma teraz z niego wielką pociechę. W tym sezonie Chelsea musiała zacząć grę w pucharach od eliminacji do Ligi Konferencji, którą kilka dni temu wygrała. W tym samym czasie paryżanie stoją przed szansą zwycięstwa w najważniejszej europejskiej konkurencji.

Pogromcy Anglików

Połączenie PSG i Enrique powstało, bo obie strony widziały w sobie nawzajem wielki potencjał na sportowy sukces. Oprócz tego klub i trener pasują do siebie z jeszcze jednego powodu – 1970. W tym roku powstało Paris Saint-Germain, i w tym roku urodził się Enrique. Działacze PSG chwalą jego ogromną, imponującą energię, którą trener przekazuje do każdego zakątka klubu. Hiszpan przekształcił nawet w siłownię swoje biuro! Zazwyczaj co pół godziny wstrzymuje swoją pracę, żeby wykonać kilka ćwiczeń – głównie pompek. To przekłada się na sposób gry drużyny, która prezentuje wyjątkową energię. Intensywność i siła fizyczne są dziś uważane za wyróżnik futbolu angielskiego – a jednak niesamowite PSG pokonało już w tej edycji Ligi Mistrzów czterech przedstawicieli Premier League!

Ograło Manchester City, Liverpool, Aston Villa i Arsenal – ostatnią trójkę eliminując w fazie play off. To nie może być zbieg okoliczności. Porównanie do Anglików jest dla Francuzów o tyle istotne, że niedawno dwa kluby angielskie zwyciężyły w pozostałych europejskich pucharach. Tottenham zatryumfował w Lidze Europy, a Chelsea w Lidze Konferencji. Reszta angielskiej elity przegrywała z PSG. Miłym akcentem dla paryżan będzie fakt, że dzisiejszy finał poprowadził Istvan Kovacs, rumuński sędzia, który prowadził także ich wygrane 1:0 spotkanie na terenie Liverpoolu.

Perspektywa angielska jest tym bardziej ciekawa, że w fazie ligowej LM zarówno PSG jak i Inter odwiedzili Wyspy Brytyjskie. We wrześniu, kiedy Zieliński był jeszcze podstawowym wyborem Inzaghiego w pucharach, walnie przyczynił się do tego, że mediolańczycy zremisowali bezbramkowo na terenie Manchesteru City, wówczas obrońcy mistrzostwa Anglii. W październiku PSG spisało się wyraźnie gorzej w Londynie, przegrywając z Arsenalem 0:2, choć wynik mógł być znacznie gorszy. W tamtej części sezonu trener Enrique jeszcze nie przystosował swojego zespołu do nieobecności Kyliana Mbappe, który kilka tygodni wcześniej rozpoczął swoją przygodę w Realu Madryt.

Martwiący przykład

Szkoleniowiec z czasem dokonał jednak tego, częściowo poprzez przesunięcie Ousmane'a Dembele ze skrzydła bliżej środka pola i przekonaniu zawodnika, że w tej roli będzie odnosił sukcesy. W kwietniu jedenastka PSG zrewanżowała się Arsenalowi, pokonując Kanonierów w Londynie 1:0 – oczywiście po bramce Dembele. Co prawda był to jego jedyny gol w ostatnich 9 występach, lecz mimo tego najlepszy piłkarz Ligue 1 minionego sezonu – wybrany głosami pozostałych graczy – w 2025 roku osiągnął 25 bramek w 28 występach dla PSG! W całym sezonie strzelił 33 gole we wszystkich rozgrywkach.

Dembele w zdobywaniu bramek bardzo pomogło ściągnięcie w styczniu Kwiczy Kwaracchelii, co także przyczyniło się do różnicy wyników w starciach z Arsenalem jesienią, a wiosną. Wcześniej Gruzin był kolegą Zielińskiego w Napoli. Teraz zmierzy się z nim w finale Ligi Mistrzów.

Dla „Ziela" i całego Interu transfer Kwaracchelii może być martwiący, bo jest przykładem znakomitego budowania drużyny przez Enrique – w przeciwieństwie do wcześniejszego podejścia paryżan, ściągających takie mega gwiazdy, jak Lionel Messi, Neymar czy Mbappe. Mimo tego nie zdołali z nimi zdobyć Ligi Mistrzów. Najbliżej byli w 2020 roku, kiedy przegrali z Bayernem i Robertem Lewandowskim. To jedyny dotychczasowy występ PSG w finale LM, który został wtedy zepsuty brakiem obecności kibiców na stadionie, co wynikało z pandemii koronawirusa. W dzisiejszy wieczór fani spróbują nadrobić to, co stracili w Lizbonie przed pięcioma laty.

Miasto debiutantów

Czyżby więc po przegranej z Bayernem Monachium teraz PSG wygra w Monachium? Dla Enrique Niemcy są krajem szczególnym, bo to właśnie tam, w Berlinie, wygrał z Barceloną Champions League 10 lat temu. Niesamowite jest to, że szkoleniowiec do tej pory prowadził swoje zespoły w 10 finałach i wszystkie wygrał – sześć z Barceloną i cztery z PSG. Tydzień temu przedłużył tę serię w finale Pucharu Francji, kompletując drugi dublet z rzędu, pokonując Stade de Reims 3:0. Była to dobra rozgrzewka przed Interem, także o znaczeniu symbolicznym – bo Reims to pierwszy finalista Pucharu Europejskich Mistrzów Klubowych z Francji. W 1956 roku przegrało z Realem Madryt

Warto w tym miejscu wspomnieć, że sam Inter dotarł do 7 finałów PEMK/Ligi Mistrzów, a wszystkie francuskie kluby razem wzięte osiągnęły takich finałów 8. Inter wygrał trzy takie finały, a ekipom z Francji udało się to tylko Olympique'owi Marsylia w 1993 roku – co miało miejsce w... Monachium, gdy rywalem marsylczyków był AC Milan, czyli derbowy rywal Interu. Istnieje więc niemałe prawdopodobieństwo, że ponownie powtórzy się historia, w której Francuzi pokonują mediolańczyków w Monachium. Do tego trzeba dodać fakt, że w 4 z 5 finałów PEMK/Ligi Mistrzów, które odbywały się w stolicy Bawarii, wygrywały zespoły, dla których były to debiutanckie tryumfy – Nottingham Forest w 1979, wspomniana Marsylia, Borussia Dortmund w 1997 i Chelsea w 2012. Czy PSG dołączy do tej listy?

Istnieje jednak pewne pocieszenie dla Zielińskiego, Zalewskiego i ich kolegów. PSG już w tym sezonie w Monachium przegrało – z Bayernem 0:1 w fazie ligowej, a Inter na tym samym stadionie pokonał Bawarczyków w ćwierćfinale 2:1. Wytypowanie zwycięzcy pomiędzy PSG a Interem będzie więc równie trudne jak odgadnięcie, kto zostanie prezydentem RP. Tyle dobrze, że chociaż europejski finał będzie stanowił miłą odskocznię od brudnego i męczącego świata polityki.

Sport 49c23a975a

Spróbować raz jeszcze



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Simone Inzaghi ma w Interze dwóch Polaków – Nicolę Zalewskiego i Piotra Zielińskiego (na zdjęciu obaj od prawej).

Jedni petrodolarowcy zatrzymali już Inter w finale Ligi Mistrzów. Czy drudzy zrobią to samo? Trener Simone Inzaghi ma swoją motywację.

INTER MEDIOLAN

Można odnieść wrażenie, że kluby Serie A są idealnym zobrazowaniem typowego włoskiego charakteru. Są niestabilne, trochę szalone, na pewno nieprzewidywalne. Inter w latach 2007-10 zdobywał krajowe mistrzostwo – a dodać nawet należy tu rok 2006, bo tytuł z tamtego roku został mu wręczony po karnej degradacji Juventusu. Potem jednak coś się u Nerazzurrich zacięło.

Upokorzeni przez sąsiada

Mediolańczycy mieli problemy, żeby w ogóle łapać się do Ligi Mistrzów, aż w końcu – po przyjściu trenera Antonio Conte – w 2021 roku wrócili na mistrzowski tron. Jak to jednak w Italii bywa, nie było happy endu, bo szkoleniowiec pokłócił się z działaczami w sprawie wizji i przyszłości klubu i musiał odejść. Wtedy drużynę przejął Simone Inzaghi. Nie dość, że nie obniżył poziomu Interu, to jeszcze doprowadził go do kolejnego mistrzostwa – w 2024 roku. Oprócz tego dorzucił do gabloty dwa Coppa Italia i trzy Superpuchary, budując zespół, który obecnie jest na papierze najsilniejszą ekipą Serie A. No właśnie – na papierze...

Nerazzurri na kilka kolejek przed końcem sezonu byli liderem ligi włoskiej, ale po porażkach z Bologną i Romą zsunęli się na 2. lokatę, z której już nie wyszli wyżej. W ostatniej kolejce liczyli co prawda na wpadkę Napoli, ale do niej nie doszło. W ten sposób niespodziewanie to neapolitańczycy zdobyli mistrzostwo, mimo że – znowu na papierze – ich skład prezentuje się zdecydowanie mniej okazale niż Interu. Dodatkowo Inzaghiego i spółkę dwukrotnie upokorzył... Milan. Najpierw ograł sąsiadów w Superpucharze Włoch, a potem wyeliminował w półfinałowym dwumeczu Pucharu Włoch. Derby Mediolanu odbyły się w tym sezonie 5 razy. Inter nie wygrał żadnych.

Kusi Arabia Saudyjska

Z tego powodu sezon ten nie może zostać uznany przez Nerazzurrich za udany. Oczekiwania były bowiem znacznie większe, a rozstrzygnięcia okazały się rozczarowujące – zarówno jeśli chodzi o sam wynik, jak i okoliczności. Finał Ligi Mistrzów będzie więc doskonałą okazją do tego, aby rozgrywki 2024/25 nie zostały w granatowej części San Siro skreślone i poddane zapomnieniu.

W 2023 roku Inter też dotarł do decydującego spotkania w europejskiej elicie, ale wtedy uległ zasłużenie Manchesterowi City 0:1. Teraz postawi się kolejnemu klubowi wspieranemu przez szejków – Paris Saint-Germain. Bardzo możliwe, że będzie to ostatni mecz Inzaghiego na ławce mediolańskiej ekipy. Kuszą go bowiem Saudyjczycy, proponując nawet 30 mln euro zarobków rocznie. Kuszą też inne kluby z Włoch, co zresztą potwierdził sam zainteresowany. Rzecz jasna w Interze chcieliby, aby 49-latek z Piacenzy pozostał na San Siro, dlatego w poniedziałek są z nim umówieni na rozmowy. Co z nich jednak wyniknie, tego nie wie nikt.

Mourinho zmienił zdanie

Teraz cały zespół wraz ze sztabem skupiają się w pełni na PSG. To Francuzów należy określać jako faworytów finału, ale Inter też ma swoje atuty. W fazie ligowej Champions League stracił tylko jedną bramkę i dopiero w fazie play off Yann Sommer częściej musiał wyciągać piłkę z siatki. Poczynania mediolańczyków obserwował ich były trener Jose Mourinho, który w 2010 roku zdobył z zespołem potrójną koronę, poniekąd też.... kończąc okres dominacji Nerazzurrich. – Tryplet jest mój! – mówił w swoim stylu „Mou". – Będę złośliwy, ale szczery. Bałem się, że też zdobędą potrójną koronę, a nie chciałem tego. Teraz, gdy przegrali zarówno w lidze, jak i pucharze, chcę zobaczyć, jak wygrywają Ligę Mistrzów – powiedział The Special One.

Nie tylko on wspiera Inter. Legenda Juventusu i reprezentacji Włoch, Gianluigi Buffon, zapowiedział, że kibicowanie przeciwko Nerazzurrim to rzecz „dla małych ludzi". Również słynny Brazylijczyk Ronaldo podkreślił, że na myśl o Interze w finale LM szybciej bije mu serce. Znany włoski szkoleniowiec Fabio Capello przyznał zaś, że Inzaghi w pewnych aspektach przypomina mu jego samego. Ogrom zainteresowania tylko pokazuje, że oczekiwania w stosunku do mediolańczyków nie są małe. A czy uda się je spełnić? Ostatni włoski zespół, który wygrał Ligę Mistrzów to... Inter w 2010.

Piotr Tubacki

Ostatnie marzenie

Paryżanie chcą przełamać klątwę i po raz pierwszy sięgnąć po puchar Ligi Mistrzów.

PARIS SAINT-GERMAIN

Drużyna Luisa Enrique kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa. W dorobku ma już Superpuchar Francji za poprzedni sezon, w cuglach wygraną Ligue 1 oraz Puchar Francji, kiedy to w minioną sobotę pokonała Stade de Reims 3:0, a teraz do pełni szczęścia została tylko, albo i aż, Liga Mistrzów. To ona stanowi dopełnienie projektu katarskich szejków, którzy w 2011 roku zostali właścicielami PSG. Najbliżej wymarzonego triumfu było w sezonie 2019/20, ale wtedy paryżanie ulegli Bayernowi 0:1. Dla francuskiego klubu był to wtedy pierwszy finał w historii. Teraz podopieczni trenera Enrique wracają do Monachium, żeby zagrać... z Interem.

Hiszpański szkoleniowiec, od czasu swojego przybycia w 2023 roku, radykalnie odmienił PSG. Z drużyny, która zawsze układała grę pod jedną ze swoich gwiazd (Messi, Neymar, Mbappe), stworzył prawdziwy... zespół, który jest jedną z najciekawiej grających w Europie. Dzięki temu gwiazdy same się wykreowały. Obrońcy Interu będą musieli uważać przede wszystkim na Ousmane Dembele, który jest w tym sezonie wręcz rewelacyjny. 28-letni Francuz został królem strzelców Ligue 1 (wspólnie z Masonem Greenwoodem) z 21 golami. W Lidze Mistrzów statystyki wyglądają równie dobrze, bo Dembele zdobył 8 bramek i zaliczył 4 asysty w 14 spotkaniach. W ostatnim czasie jednak napastnik PSG spuścił z tonu i nie strzelił żadnego gola od kilka meczów. Ostatnie trafienie zaliczył w pierwszym starciu z Arsenalem na Emirates Stadium. Być może Francuz nie chciał się „wystrzelać' na finał i zostawił coś w zanadrzu...

Innym groźnym zawodnikiem jest Bradley Barcola. 22-latek ma w tym sezonie 21 bramek w 57 spotkaniach. W finale Puchar Francji z Reims strzelił 2 gole, które pozwoliły zespołowi spokojniej grać i zapewniły komfort do końca spotkania. Francuz w większości spotkań wychodził w podstawowym składzie, więc można się go spodziewać go w wyjściowej jedenastce na to finałowe starcie. Wydaje się także, że trzecim ofensywnym zawodnikiem będzie Chwicza Kwaracchelia, który leczył ostatnio lekki uraz, ale na finał powinien być gotowy.

Luis Enrique z szacunkiem podchodzi do tego starcia i Interu, z którym jego zespół będzie musiał się zmierzyć. – Finał Ligi Mistrzów będzie wyjątkowym momentem dla wszystkich. Będziemy musieli poradzić sobie z ogromną presją, ale musimy się na to jak najlepiej przygotować. To godny rywal w finale Ligi Mistrzów. Ale my też jesteśmy gotowi. To będzie wspaniały finał. – stwierdził trener PSG.

Za zwycięstwem PSG przemawia... historia. Będzie to drugi francusko-włoski finał Ligi Mistrzów. W sezonie 1992/93 doszło do konfrontacji Olympique Marsylia z Milanem i górą był przedstawiciel Ligue 1, który wygrał 1:0. W Paryżu liczą, że w sobotę seria ta zostanie podtrzymana. Hiszpański szkoleniowiec zna smak zwycięstwa w Lidze Mistrzów i będzie go chciał zaszczepić w swoich zawodnikach. Luis Enrique wygrał te elitarne rozgrywki, będąc trenerem FC Barcelony. Duma Katalonii pokonała wtedy 3:1... włoskiego przedstawiciela, Juventus. Był to najlepszy trenerski sezon Enrique, który zdobył potrójną koronę (oprócz LM, wygrał ligę oraz Puchar Hiszpanii), a teraz będzie chciał powtórzyć te osiągnięcia. – Mamy już trzy z czterech możliwych tytułów. Został ostatni krok. Mam nadzieję, że uda nam się zapisać w historii PSG – powiedział Hiszpan.

Miłosz Cebo

FINAŁ LIGI MISTRZÓW

Sobota, 31 maja
MONACHIUM, 21.00
Paris Saint-Germain - Inter Mediolan
Sędzia - Istvan Kovacs (Rumunia)



Fot. Christophe Saidi/FEP/Icon Sport/SIPA USA/PressFocus

Ousmane Dembele i Bradley Barcola mogą być postrachem dla obrońców Interu.

Sport 49c23a975a

WYNIKI FINAŁÓW PUCHARU EUROPY

1956: Real Madryt - Stade Reims 4:3
1957: Real Madryt - Fiorentina 2:0
1958: Real Madryt - AC Milan 3:2 po dogrywce
1959: Real Madryt - Stade Reims 2:0
1960: Real Madryt - Eintracht Frankfurt 7:3
1961: Benfica Lizbona - FC Barcelona 3:2
1962: Benfica Lizbona - Real Madryt 5:3
1963: AC Milan - Benfica Lizbona 2:1
1964: Inter Mediolan - Real Madryt 3:1
1965: Inter Mediolan - Benfica Lizbona 1:0
1966: Real Madryt - Partizan Belgrad 2:1
1967: Celtic Glasgow - Inter Mediolan 2:1
1968: Manchester United - Benfica Lizbona 4:1
1969: AC Milan - Ajax Amsterdam 4:1
1970: Feyenoord Rotterdam - Celtic Glasgow 2:1 po dogrywce
1971: Ajax Amsterdam - Panathinaikos Ateny 2:0
1972: Ajax Amsterdam - Inter Mediolan 2:0
1973: Ajax Amsterdam - Juventus Turyn 1:0
1974:Bayern Monachium - Atletico Madryt 1:1 po dogrywce; drugi mecz 4:0
1975: Bayern Monachium - Leeds United 2:0
1976: Bayern Monachium - Saint-Etienne 1:0
1977: Liverpool FC - Borussia Moenchengladbach 3:1
1978: Liverpool FC - FC Brugge 1:0
1979: Nottingham Forest - Malmoe FF 1:0
1980: Nottingham Forest - Hamburger SV 1:0
1981: Liverpool FC - Real Madryt 1:0
1982: Aston Villa - Bayern Monachium 1:0
1983: Hamburger SV - Juventus 1:0
1984: Liverpool FC - AS Roma 1:1, karne 4-2
1985: Juventus - Liverpool FC 1:0
1986: Steaua Bukareszt - FC Barcelona 0:0, karne 2-0
1987: FC Porto - Bayern Monachium 2:1
1988: PSV Eindhoven - Benfica Lizbona 0:0, karne 6-5
1989: AC Milan - Steaua Bukareszt 4:0
1990: AC Milan - Benfica Lizbona 1:0
1991: Crvena Zvezda Belgrad - Olympique Marsylia 0:0, karne 5-3
1992: FC Barcelona - Sampdoria Genua 1:0 po dogrywce
1993: Olympique Marsylia - AC Milan 1:0
1994: AC Milan - FC Barcelona 4:0
1995: Ajax Amsterdam - AC Milan 1:0
1996: Juventus - Ajax Amsterdam 1:1, karne 4-2
1997: Borussia Dortmund - Juventus 3:1
1998: Real Madryt - Juventus 1:0
1999: Manchester United - Bayern Monachium 2:1
2000: Real Madryt - Valencia 3:0
2001: Bayern Monachium - Valencia 1:1, karne 5-4
2002: Real Madryt - Bayer Leverkusen 2:1
2003: AC Milan - Juventus 0:0, karne 3-2
2004: FC Porto - AS Monaco 3:0
2005: Liverpool FC - AC Milan 3:3, karne 3-2
2006: FC Barcelona - Arsenal Londyn 2:1
2007: AC Milan - Liverpool FC 2:1
2008: Manchester United - Chelsea Londyn 1:1, karne 6-5
2009: FC Barcelona - Manchester United 2:0
2010: Inter Mediolan - Bayern Monachium 2:0
2011: FC Barcelona - Manchester United 3:1
2012: Chelsea Londyn - Bayern Monachium 1:1, karne 4-3
2013: Bayern Monachium - Borussia Dortmund 2:1
2014: Real Madryt - Atletico Madryt 4:1 po dogrywce
2015: FC Barcelona - Juventus 3:1
2016: Real Madryt - Atletico Madryt 1:1, karne 5-3
2017: Real Madryt - Juventus 4:1
2018: Real Madryt - Liverpool FC 3:1
2019: Liverpool FC - Tottenham Hotspur 2:0
2020: Bayern Monachium - Paris Saint-Germain 1:0
2021: Chelsea Londyn - Manchester City 1:0
2022: Real Madryt - Liverpool FC 1:0
2023: Manchester City - Inter Mediolan 1:0
2024: Real Madryt - Borussia Dortmund 2:0

Najwięcej triumfów: 15 – Real, 7 – Milan, 6 – Bayern, Liverpool, 5 – Barcelona, 4 – Ajax, 3 – Inter, Manchester United, 2 – Benfica, Porto, Juventus, NottinghamForest, Chelsea

POLSCY PIŁKARZE TRIUMFUJĄCY W EUROPEJSKICH PUCHARACH:

Puchar Europy
Zbigniew Boniek (Juventus Turyn) - Puchar Zdobywców Pucharów, Superpuchar Europy (1984), Puchar Europy (1985)
Józef Młynarczyk (FC Porto) - Puchar Europy, Superpuchar Europy (1987)
Jerzy Dudek (Liverpool FC) - Puchar Europy (2005)
Tomasz Kuszczak (Manchester United) - Puchar Europy (2008)
Robert Lewandowski (Bayern Monachium) - Puchar Europy (2020)

Liga Europy
Grzegorz Krychowiak (Sevilla FC) - Liga Europy (2015)

Puchar UEFA, Liga Konferencji
Andrzej Buncol (Bayer Leverkusen) - Puchar UEFA (1988)
Tomasz Rząsa (Feyenoord Rotterdam) - Puchar UEFA (2002)
Euzebiusz Smolarek (Feyenoord Rottrerdam) - Puchar UEFA (2002)
Mariusz Lewandowski (Szachtar Donieck) - Puchar UEFA (2009)
Nicola Zalewski (AS Roma) - Liga Konferencji (2022)
Łukasz Fabiański (West Ham United) - Liga Konferencji (2023)



Fot. Imago/Pressfocus.pl

Przed Piotrem Zielińskim i jego kolegami z Interu jeden z najważniejszych meczów w życiu.

Szczęśliwa 12

Piotr Zieliński może zostać trzynastym polskim piłkarzem, który wywalczy jedno z trofeów europejskich rozgrywek klubowych.

W dorobku 99 reprezentanta Polski, który w piątek 6 czerwca na Stadionie Śląskim zagra w narodowych barwach w rywalizacji z Mołdawią po raz setny, jest wiele trofeów, czy to drużynowych czy indywidualnych.

Od Bońka do Zielińskiego?

Z Napoli zdobywał i mistrzostwo i Puchar Włoch, z reprezentacją występował i na mistrzostwach świata i na Euro. W 2023 roku został Piłkarzem Roku Sportu. W swoim dorobku nie ma jednak jeszcze trofeum w europejskich rozgrywkach. Teraz przed „Zielem" wielka szansa! Trzeba jednak ograć PSG w Monachium. Gdyby tak było, to w kolekcji 31-letniego pomocnika z Ząbkowic Śląskich będzie jedno z najbardziej pożądanych trofeów w klubowym futbolu. Razem z Nicolą Zalewskim dołączyłby też do grona tych, którzy spośród polskich zawodników zostawali klubowymi mistrzami Starego Kontynentu.

Jako pierwszy z Polaków znaczący sukces w europejskich zmaganiach odniósł Zbigniew Boniek. W 1984 roku z Juventusem wywalczył nieistniejący już Puchar Zdobywców Pucharów oraz Superpuchar Europy, a w 1985 roku - Puchar Europy. O tamtym spotkaniu rozegranym prawie dokładnie 40 lat temu piszemy dzisiaj na stronie 7.

W 1987 roku Józef Młynarczyk sięgnął z FC Porto po Puchar Europy i Superpuchar Europy. Rok później Andrzej Buncol z Bayerem Leverkusen po Puchar UEFA, którego tradycje kontynuowane są w postaci Ligi Europy. W 2002 roku na listę dopisano kolejnych dwóch Polaków - z Feyenoordem Rotterdam triumfowali w Pucharze UEFA Tomasz Rząsa i Euzebiusz Smolarek, przy czym ten drugi nie wystąpił w meczu finałowym. Trzy lata później jednym z głównych bohaterów finału Ligi Mistrzów w Stambule był Jerzy Dudek, który miał spory wkład w zdobycie Pucharu Europy przez Liverpool po niesamowitym spotkaniu z AC Milan, gdzie wszystko zakończyło się karnymi i słynnym „Dudek dance" na linii bramkowej.

Z kolei w 2008 roku triumf w tych rozgrywkach stał się udziałem Tomasza Kuszczaka, który reprezentował wówczas Manchester United, jednak w finale nie pojawił się na boisku. W 2009 roku podstawowym zawodnikiem zdobywcy Pucharu UEFA Szachtara Donieck był Mariusz Lewandowski.

Z kolei w 2015 Grzegorz Krychowiak i jego koledzy z Sevilli zwyciężyli w finale Ligi Europy w Warszawie, pokonując Dnipro Dniepropietrowsk 3:2. Polak zdobył jedną z bramek. Na liście Polaków z europejskim pucharem nie może też oczywiście brakować Roberta Lewandowskiego. Z Bayernem Monachium triumfował w Lidze Mistrzów w pandemicznym sezonie 2019/20, kiedy Bawarczycy w finale w Lizbonie odprawili z kwitkiem PSG.

Wygrany finał Zalewskiego

Co do kolegi Zielińskiego, to Nicola Zalewski ma już w swoim dorobku europejski puchar. Z AS Roma wygrał w pierwszych rozgrywkach Ligi Konferencji Europy w sezonie 2021/22. Zagrał wtedy w barwach Giallorossi w 7 meczach, w których zaliczył dwie asysty. Jose Mourinho mocno na niego stawiał. Wystąpił oczywiście także w podstawowym składzie w finałowym meczy z Feyenoordem (1:0) rozegranym na stadionie w Tiranie 25 maja 2022. W tym sezonie w LM w barwach Interu zaliczył symboliczną... minutę. Co innego Zieliński. Zagrał w 10 z 14 spotkaniach Nerrazzuri w Champions League, a gdyby nie kontuzja, to ten bilans byłby z pewnością jeszcze lepszy. Zanotował w nich jedną asystę w rywalizacji z Feyenoordem w 1/8. Kto i ile minut z polskiego duetu zaliczy w wielkim Interze w finałowej grze z paryżanami, tego dowiemy się w sobotę wieczorem.

(zich, PAP)

Sport 49c23a975a

Kocham sędziowanie!

Rozmowa z **Piotrem Lasykiem**, arbitrem ekstraklasy, zdobywcą „Kryształowego Gwizdka" za sezon 2024/25

Według „Sportu" był pan najlepszym arbitrem w ekstraklasie ostatniego sezonu. Gratulujemy! Jako jedyny w gronie tych, którzy sędziowali regularnie, przekroczył pan średnią punktową wynoszącą 7 – dokładnie 7,04, w skali 1-10. Trochę niżej był Szymon Marciniak, z wynikiem 6,80...

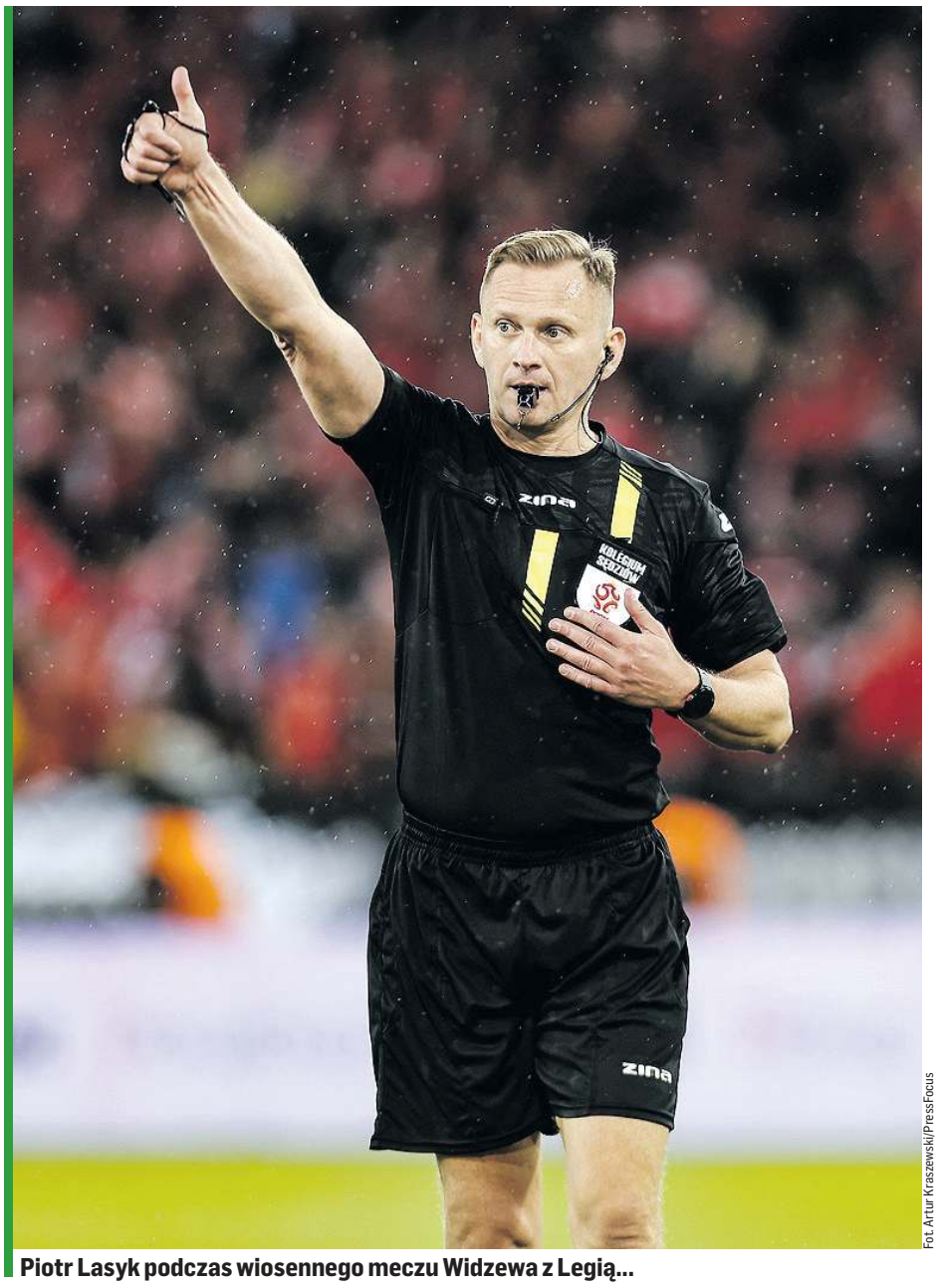
- To przyzwoita ocena, dziękuję! Sam siebie oceniłbym może trochę... niżej (uśmiech). Cóż, to był rzeczywiście solidny sezon, ale wiem na co mnie stać, wiem, że mogłem wycisnąć więcej. Muszę zauważyć, że - biorąc pod uwagę moje doświadczenie na poziomie ekstraklasy (45-letni Piotr Lasyk prowadzi spotkania na tym szczeblu od 2015 roku - przyp. red.) - nie dostaję meczów, które wydają się z założenia łatwe do prowadzenia, wręcz przeciwnie. Zazwyczaj są to zawody z dużą stawką.

Rozmawiamy kilkanaście godzin po barażu o ekstraklasę w Płocku między Wisłą a Polonią Warszawa, wygranego przez gospodarzy po golu w ostatniej minucie... To był, w mojej opinii, mecz z gatunku ekstremalnie trudnych do prowadzenia.

- Musze przyznać, że spotkania barażowe o ekstraklasę są jednymi z najtrudniejszych do prowadzenia. Chodzi o powszechną uwagę, większe niż zwykle emocje. Jeden mecz decyduje o wszystkim, a to trudne dla jego uczestników pod względem psychicznym. To widać choćby po jakości zawodników w takich spotkaniach. Często jest tak, że mają wręcz „związane" nogi. Mam wrażenie, że takie spotkania bardziej rozgrywa się w głowie, biorąc pod uwagę emocje. Baraże to osobna rzeczywistość. Weźmy pod uwagę Wisłę Kraków, która w 1. lidze zajęła 3. miejsce, a już zdążyła z tych baraży odpaść... Muszę przy tym podkreślić, że był to trzeci sezon z rzędu, w którym prowadzę mecze barażowe o ekstraklasę. Cóż, na obsadę sędziowską wysyła się ciężkie wojska, żeby te rozgrywki zabezpieczyć (uśmiech).

Ostatni gol w Płocku, który zdecydował o awansie gospodarzy, padł w 90 minucie. Były pretensje przegranych.

- Nie mogło być. Bramka nie padła w kontrowersyjnych okolicznościach, ale po wspaniale bitym rzucie wolnym, a faul, po którym został podyktowany, był ewidentny. Ani gol, ani przewinienie nie budziło wątpliwości. Tutaj nie chodziło o rzut karny, których każdy zawsze ma własną interpretację. Mimo wielkich emocji, obaj trenerzy po spotkaniu byli u mnie w szatni, dziękując za odpowiednie prowadzenie zawodów. Uznali, że praca, którą sędziowie włożyli w to spotkanie, była odpowiednia, wykonana w prawidłowy sposób i akceptowalna dla obu stron. Nie ukrywam, że poczułem dużą satysfakcję. A co kibice powiedzą – przyznam szczerze – nie robi na mnie wrażenia, nie traktuję tego poważnie. Każdy kieruje się przede wszystkim własnymi sympatiami.



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Piotr Lasyk podczas wiosennego meczu Widzewa z Legią...

Zauważam, że jest pan arbitrem wyjątkowo zajętym. Jak liczę, poprowadził pan w tym sezonie 27 spotkań w polskich rozgrywkach, ligowych i pucharowych...

- Muszę przyznać, że sezon był intensywny. Ze statystyk, które widziałem, wynika, że jestem osobą, która w tym sezonie - biorąc pod uwagę zarówno prowadzenie spotkań na boisku, jak i mecze gdzie obsługiwałem VAR. Łącznie wychodzą już 52 spotkania, a to rzeczywiście imponująca cyfra. Od razu jednak zaznaczam - nie czuję się zmęczony! Nie mogę zgodzić się z opiniami, że można poprowadzić jakieś zawody ekstraklasy zmęczonym. Uważam, że sędziowie, podobnie jak piłkarze, po to trenują, żeby uczestniczyć w ważnych meczach. Po to wychodzimy na boisko, można powiedzieć, że to kochamy.

Profesjonalizacja także w tym zakresie postępuje. Nie można być już trochę sędzią, a trochę zajmować się czymś innym.

- Ciągle dążymy jeszcze do tego, żeby dla wszystkich sędziów był to zawód, żeby wszyscy sędziowie, przynajmniej na poziomie ekstraklasy, byli profesjonalistami. Dziś o tym zapominamy. Wydaje nam się, że tak jest, ale jeszcze nie wszyscy sędziowie mają kontrakty zawodowe podpisane ze związkiem. Ciągle ich jednak przebywa.

PIOTR LASYK

BILANS SEZONU

27 meczów; 97 żółtych kartek (45 dla gospodarzy i 52 dla gości), 5 czerwonych kartek (0 dla gospodarzy, 5 dla gości, 8 podyktowanych karnych (4 dla gospodarzy i 4 dla gości).

Co gwarantuje kontrakt? Macie płacone od meczu?

- Konstrukcja umów wygląda w ten sposób, że arbitrzy otrzymują stałe wynagrodzenie plus bonus zależny od ilości prowadzonych spotkań, który dodawany jest do podstawy. Czyli: „im więcej sędziujesz, tym więcej zarabiasz". Chcę jednak podkreślić, że pieniądze pieniędzmi, ale profesjonalizm wcale nie polega na braku przeżywania emocji. Jeśli któryś sędzia podchodzi do tego bez emocji to uważam, że powinien zmienić zawód. Ja jestem szczęściarzem: kocham piłkę nożną i kocham ją sędziować. Prowadzenie każdego spotkania sprawia mi radość.

Nie da się chyba być zadowolonym z każdego meczu. Każdy sędzia decyzjami potrafi wywołać kontrowersje. W pańskim przypadku to było starcie w ćwierćfinale Pucharu Polski między Legią i Jagiellonią. Najpierw podyktował pan rzut karny dla drużyny Adriana Siemieńca po faulu Pawła Wszołka, jednak po konsultacji z siedzącym na VAR-ze Szymonem Marciniakiem odwołał tę decyzję.

- Tak było. Wiadomo było przed meczem, patrząc na zestawienie tych drużyn, że każda decyzja może ważyć na losach spotkania. Jadąc na to spotkanie, byliśmy przekonani, że ktoś po tym meczu z pewnością będzie niezadowolony i... tak było. Ale przecież na boisko zawsze wychodzimy z przekonaniem, żeby pracę wykonać jak najlepiej. Dziś wydaje mi się, że gdyby pewne sytuacje, które zdarzyły się w tamtym spotkaniu, miały miejsce choćby w 17. kolejce ekstraklasy – nie byłoby takiej dyskusji, być może przeszłyby bez echa. Ale tamten mecz był medialny, więc związane z nim zdarzenia były nagłośnione.

Miał pan mecze, po których pojawiła się świadomość, że popełnił pan jakiś błąd?

- Oczywiście, każdy ma lepsze i słabsze momenty, ważną kwestią jest odpowiednio na nie zareagować. Kiedy sobie analizuję własne występy, zauważam momenty w poszczególnych meczach, kiedy można było wybrać lepsze rozwiązania, to jest naturalne. Czasem dziennikarze albo kibice uznają moje sędziowanie w konkretnym meczu za dobre, a ja w duchu niekoniecznie się z nimi zgadzam. Dostrzegam własne błędy, proszę mi wierzyć. Mamy własne środowisko, gdzie takie sytuacje omawiamy.

Właśnie o środowisko chciałem spytać. Myślę, że na sędziowaniu tak naprawdę znają się sędziowie, reszcie wydaje się, że się zna. Przypuśćmy, że prowadzi pan ważny mecz, którym zdarza się zła decyzja. Koledzy sędziowie mają „polewkę"?

- Wiadomo, to naturalne, że o tym dyskutujemy, więc w zaufanym gronie się zdarza (uśmiech). Wymieniamy często opinie, choćby z Tomkiem Kwiatkowskim. Wiele czasu zajmuje nam to w poniedziałki, gdy wisimy na telefonie i omawiamy niedzielne mecze. Te poniedziałki są wycięte z życiorysu, czasem tyle to trwa (uśmiech). Kiedy prowadzę warsztaty czy szkolenia z młodymi, niedoświadczonymi sędziami, podkreślam zawsze, że nie odnosimy się do kolegów. Odnosimy się do konkretnych sytuacji i sposobów ich oceny, zdarzeń, które miały miejsce, a które często nie są wcale biało-czarne.

Brawo!

- To przecież najlepszy sposób na naukę. Nie wytykamy słabości kolegom, koncentrujemy się na dostrzeganiu w podobnych sytuacjach najlepszych rozwiązań. Omawiamy też sytuacje dodatkowo pod kątem VAR-u, analizując, czy podlegają, czy też nie jego interwencji.

Właśnie: VAR! Czy on może jeszcze zniknąć z polskich boisk?

- Nie sądzę. Jesteśmy już na takim etapie, że gdybyśmy chcieli zlikwidować VAR, to tak jakbyśmy zrobili dziesięć kroków w tył.

Wiem, że w Szwecji VA-R-u nie ma.

- Tamtejsza federacja rzeczywiście się nie zgodziła, być może ze względu na finanse, bo wprowadzenie VAR-u do rozgrywek to duże koszty. Tymczasem świat poszedł do przodu w tym względzie. Jedyne co może się zmienić to aktualizacja i ulepszenie systemu oraz procedur. VAR też musi się rozwijać.

Kiedy kilka miesięcy temu rozmawialiśmy na Stadionie Śląskim, była mowa o tym, że wkrótce sędziowie zaczną kibicom zebranym na stadionie tłumaczyć decyzję, także te z udziałem VAR-u.

- To już się dzieje! Będziemy tego świadkami choćby w czerwcu, podczas pierwszych klubowych mistrzostw świata, zaczynają też to wprowadzać federacje krajowe. Przykładem Bundesliga, która sprawdzała to w niektórych spotkaniach, liga portugalska, a także Puchar Holandii. Lada moment będzie się to też działo u nas, bo chodzi o to, żeby te decyzje podejmowane przez VAR były czytelne dla wszystkich, nie tylko dla arbitrów i kibiców przed telewizorami, którzy mają wyjaśnienia na bieżąco.

Rozmawiał Paweł Czado

Druga część rozmowy w poniedziałek

Trzeba odwołać rezerwację

Nigdy nie miałem w szatni tak dobrego piłkarza - zachwalał Daniego Pacheco trener Wisły Płock, Mariusz Misiura.

Płocczanie wywiązali się z roli lekkiego faworyta i awansowali do finału baraży o ekstraklasę, który w niedzielę rozegrają na swoim stadionie. Trener Mariusz Misiura zdradził, że w decydującym spotkaniu wolałby trafić na Wisłę z Krakowa. Jego życzenie się jednak nie spełniło.


Fot. Artur Kraszewski/Press Focus

Nafciarze cieszący się z awansu do niedzielnego finału.

To nie są roboty

– Wszyscy czujemy się szczęśliwi, bo tu nie chodzi o samo zwycięstwo. Grając z bardzo dobrym przeciwnikiem, który ma świetny sezon, stracić szybką bramkę i wyciągnąć to, jest w barażu sztuką. Mam niesamowitą grupę piłkarzy z niesamowitym charakterem. Zaczynając od Piotrka Krawczyka, który nie załapał się do meczowej dwudziestki – trudna decyzja – ale może się okazać, że w niedzielę będzie kluczowy, poprzez rezerwowego Amina Al-Hamawiego, który w końcówce najprawdopodobniej naciągnął mięsień, lecz wrócił na ostatnie 4 minuty, by być z drużyną. W takich momentach czuję dumę, że jestem trenerem takiego zespołu – mówił uszczęśliwiony Misiura.

To drugi raz w tym sezonie, kiedy Polonia wychodzi na szybkie prowadzenie w Płocku, ale wraca z niczym. W 12. kolejce – dokładnie 10 października – Czarne Koszule od 8 minuty wygrywały z Wisłą po golu Łukasza Zjawińskiego. W czwartek miały 1:0 od 4 minuty po „główce" Daniego Vegi. – Nie jesteśmy robotami, też mamy uczucia, lepsze i gorsze momenty – dodał Misiura. – Gdy wygraliśmy z Wisłą Kraków, przyszedłem do szatni i powiedziałem, że chcę jeszcze więcej, musimy dociskać. Wygrywamy z Arką – to nie wystarcza, musimy chcieć więcej. Wygrywamy na Miedzi – chcemy więcej. Teraz wygrywamy z Polonią, ale to nie wystarcza. Musimy dociskać i wygrać znowu w niedzielę – nie odpuszcza szkoleniowiec Wisły.

Hiszpan rządzi!

Kluczową postacią Nafciarzy w tym sezonie jest Dani Pacheco. Piłkarz pożegnany w Zabrzu kapitalnie odnalazł się w Płocku, gdzie mimo 34 lat na karku jest gwiazdą i jednym z najlepszych środkowych pomocników 1. ligi – a nie będzie trudną do obrony teza, że najlepszym. Hiszpan po raz kolejny rządził w drugiej linii, choć warszawiacy byli wymagający. Kluczem okazały się stałe fragmenty. Najpierw Pacheco zaliczył asystę z rzutu rożnego, a w samej końcówce trafił na 2:1 z rzutu wolnego. To był jego 3. gol i 7. ostatnie podanie w tym sezonie. – Bramka Pacheco zdobyta o godz. 19:47 była niesamowita – nawiązał do roku założenia Wisły trener Misiura. – Nigdy nie miałem w swojej szatni tak dobrego piłkarza i naprawdę codzienne przebywanie z nim to coś kapitalnego. Zresztą nigdy nie miałem okazji pracować z drużyną tak oddaną barwom klubowym. Dlatego jeśli kiedykolwiek przegramy tu mecz i będziecie atakować zespół, to nie pozwolę, aby mówić na niego cokolwiek. To wspaniali mężczyźni, którzy tworzą piękną grupę. Bardzo im dziękuję – powiedział Misiura.

FINAŁ BARAŻY O PKO PB EKSTRAKLASĘ

Niedziela, 1 czerwca
PŁOCK, 16.30: Wisła - Miedź Legnica
Sędzia - Wojciech Myć (Lublin)

To byłaby niespodzianka

Polonia może pluć sobie w brodę. Zdobyła szybkie prowadzenie, a tuż przed wyrównaniem Vega miał dogodną okazję do podwyższenia. Później Czarne Koszule także miały sytuacje, ale ich nie wykorzystały. Trener Mariusz Pawlak zaakceptował jednak porażkę. – Zdawaliśmy sobie sprawę, że możemy być w takich humorach, bo play off rządzi się swoimi prawami – przyznał. – Dziękuję wszystkim, którzy wierzyli, że możemy sprawić niespodziankę, bo myślę, że przejście Wisły byłoby niespodzianką. Zabrakło nam doświadczenia, w którym Wisła na pewno nas przewyższyła – mówił Pawlak, przyznając, że Nafciarze wygrali zasłużenie, choć Polonia do Warszawy wracała z podniesionymi głowami. W autokarze trzeba było jednak wykonać telefon do Krakowa. Czarne Koszule... miały tam już bowiem w weekend zarezerwowany hotel. Czyżby też nie wierzyły w wygraną Miedzi Legnica z Wisłą?

Piotr Tubacki

Wielki pech

Rafał Mikulec z Wisły Kraków doznał złamania obu kości podudzia. Wczoraj był operowany.

Mrożącą krew w żyłach kontuzją jednego z najlepszych zawodników zakończył się dla Białej Gwiazdy trzeci z rzędu sezon z niespełnionymi nadziejami na powrót do ekstraklasy.

Z boiska na SOR

Rywalizacja o finał baraży na stadionie przy ulicy Reymonta była pełna dramaturgii. Strzały gospodarzy w poprzeczkę (dwukrotnie) i słupek oraz inne niewykorzystane sytuacje, które miały wpływ na ich porażkę, zeszły na dalszy plan wobec dramatu 27-letniego Rafała Mikulca. Na początku drugiej połowy lewy obrońca oddawał strzał z pola karnego, a Juliusz Letniowski próbował zablokować piłkę. Był to bardzo ważny mecz, więc nikt nie odstawiał nogi. Takich sytuacji w sezonie jest wiele, ale w tym przypadku starcie nie zakończyło się szczęśliwie. Sędzia Bartosz Frankowski nie zdecydował się podyktować rzutu karnego. Uznał, że była to dopuszczalna walka, a tylko pech spowodował tak fatalne zakończenie. Przerwa w grze trwała kilkanaście minut, na boisku długo stała karetka, która w akompaniamencie oklasków zabrała wiślaka na Szpitalny Oddział Ratunkowy Szpitala Wojskowego w Krakowie. Tam po badaniach potwierdzono złamanie obu kości podudzia (piszczelowej i strzałkowej) prawej nogi.

Najwięcej rozegranych minut

Wczoraj Mikulec przeszedł operację, po której czeka go bardzo długa rehabilitacja. Jarosław Królewski, prezes Białej Gwiazdy, zapowiedział, że klub niedługo zaproponuje obrońcy przedłużenie wygasającej za rok umowy, by mógł spokojnie wracać do zdrowia. „Rafał był jednym z najlepszych naszych graczy w sezonie, ciężko pracującym i rozwijającym się. Wierzymy w niego z całych sił oraz jego szybki powrót na boisko w tej trudnej chwili" – napisał na platformie X. Kilka godzin wcześniej, w środku nocy, Królewski z innymi pracownikami klubu pojechał do szpitala, w którym przebywa zawodnik.

Mikulec dołączył do zespołu Białej Gwiazdy rok temu z Resovii, która spadła do 2. ligi Transfer można oceniać tylko na plus, bo odpowiednio zabezpieczał lewą stronę obrony, ale też sporo dawał drużynie w ataku (5 goli i 6asyst). Nie przepadł w większym klubie, gdzie oczekiwania i presja kibiców są ogromne. Gra w Wiśle była dla niego wyzwaniem także z racji występów w europejskich pucharach i nagromadzenia spotkań. Wystąpił w 44 meczach i zaliczył najwięcej minut w całej drużynie (3768).

Przykład Sunderlandu

W niedzielę Miedź powalczy o ekstraklasę w Płocku, gdzie w ostatniej kolejce sezonu zasadniczego przegrała 1:2. Było to ich trzecie potknięcie z rzędu w czasie bardzo przeciętnej rundy wiosennej. Pomocnik Wojciech Hajda zdradził po meczu w Krakowie, że trener Wojciech Łobodziński motywował ich przykładem brytyjskiego Sunderlandu, który w maju po ośmiu latach wrócił do Premier League. Drużyna przegrała pięć ostatnich meczów na drugim poziomie, ale potem awansowała przez baraże.

Tryumf Miedzianki pod Wawelem rodził się w bólach. Już w pierwszym kwadransie z powodu urazu stracili kapitana, obrońcę Andana Kovaczevicia. – Mieliśmy trudne momenty, ale udało się je przetrwać i strzelić jednego gola. Mieliśmy szczęście, ale solidnie zapracowaliśmy na awans grą w obronie. Nie brakowało zaangażowania, czujności. Zrobiliśmy kolejny krok, by zrealizować cel postawiony przed sezonem. Uważam, że w Płocku damy radę. Przeanalizowaliśmy już nasz ostatni występ – mówi Mateusz Grudziński, defensor drużyny z Legnicy. Na swoim koncie ma już awans do 1. ligi ze Zniczem Pruszków. W niedzielę chce dopisać do CV kolejny sukces. Na koncie ma zaledwie dwa występy w ekstraklasie dla Legii Warszawa, w której spędził kilka lat.

Michał Knura

Sprzedają Górnika

Do 15 września ma nastąpić wybór ostatecznej oferty sprzedaży akcji klubu, a do 15 października powinna zostać podpisana umowa.

GÓRNIK ZABRZE

Chęć zakupu większościowego pakietu akcji wyraziły dwa podmioty - Konsorcjum Zarys-Tabapol (Zarys International Group sp. z o.o. spółka komandytowa i Tabapol Tarnówka sp. j. z Zabrza) oraz LP Holding Gmbh; ta druga firma jest związana z Lukasem Podolskim.

- Oferenci otrzymali możliwość zapoznania się z księgami rachunkowymi klubu. Kiedy 17 maja objęłam stanowisko, zweryfikowałam zakres prowadzonych prac i stwierdziłam, że nie ma jeszcze potwierdzenia informacji od tych podmiotów, czy po zapoznaniu się z księgami przystąpią do dalszego procedowania. W związku z tym wyznaczyłam ostateczny termin podtrzymania ofert na 6 czerwca – powiedziała podczas konferencji prasowej Ewa Weber, p.o. prezydenta Zabrza.

Podkreśliła, że nie da się dokończyć prywatyzacji klubu do 30 czerwca, co zapowiadała prezydent Zabrza Agnieszka Rupniewska, odwołana w majowym referendum. W ciągu trzech miesięcy muszą się w Zabrzu odbyć wybory prezydenta.

Negocjacje w sprawie Górnika mają potrwać do końca sierpnia. Samorząd zamierza sprzedać wszystkie swoje udziały w klubie, za wyjątkiem jednej, „złotej" akcji. Miasto zastrzegło zmiany nazwy klubu i jego siedziby oraz zachowanie prawa do powołania i odwołania jednego członka rady nadzorczej spółki.

- Jest wycena Górnika, ale ta wartość obecnie nie może zostać ujawniona. Gdybym teraz powiedziała, jak oceniam standing finansowy tej spółki, „spaliłabym" całe negocjacje. Mam nadzieję, że oferenci znają ten klub bardzo dobrze, od podszewki. Dostępne są w KRS informacje o wynikach spółki, myślę, że każdy ekonomista potrafi je zanalizować. Nic negatywnego w ostatnim czasie w klubie się nie wydarzyło. Jest ustalony jasny harmonogram prac. Musiałyby zaistnieć merytoryczne przesłanki, by ten terminarz nie został wykonany. Chybaże wybory wygra osoba będąca przeciwko prywatyzacji – stwierdziła Weber. **(PAP)**

Pamiętają o Heysel

29 maja 1985 doszło do jednej z największych tragedii na stadionie. Włoskie media przypomniały o tym w ostatnich dniach.



Fot. PAP/EPA

W Turynie odsłonięto pamiątkowy pomnik poświęcony kibicom, którzy zginęli na Heysel.

Wspomnienia 29 maja 1985 roku są nadal obecne w świadomości Włochów, a rany się nie zabliźniły. 40 lat temu na stadionie Heysel w Brukseli przed finałem Pucharu Europy starli się kibice Juventusu i Liverpoolu. Zginęło 39 osób, w tym 32 Włochów. Mimo to mecz rozegrano, a wygrał go Juventus 1:0 po golu Michela Platiniego z rzutu karnego, wywalczonego przez Zbigniewa Bońka. - Ten puchar nie jest mój - powiedział ówczesny zawodnik Juve i reprezentacji Włoch, mistrz świata z 1982 roku, Marco Tardelli.

Chuligani w akcji

70-letni obecnie Tardelli w wywiadzie dla turyńskiego dziennika „La Stampa" wrócił wspomnieniami do jednej z największych stadionowych tragedii w historii piłki nożnej. - W szatni pojawił się mężczyzna z dzieckiem, prosząc o pomoc. Chcieli tamtędy wyjść. Byli zdesperowani. Mówiono o jednej albo dwóch ofiarach, ale dopiero dzień później dowiedziałem się o rozmiarach tej tragedii - opowiedział były piłkarz w opublikowanym w czwartek wywiadzie. Tardelli powtórzył, że nie uważa zdobytego wówczas pucharu za swój. W jednym z przypominanych w rocznicę filmów dokumentalnych Tardelli stwierdził: - W Anglii po Heysel sprawiono, że chuligani zniknęli. U nas dalej rządzą. Nasz świat piłki nożnej krzyczy: „zero tolerancji", ale pozwala na wszystko.

Rocznicowe uroczystości zorganizowano w Turynie, skąd pochodziło wiele ofiar tragedii, stratowanych podczas zamieszek i przygniecionych przez betonowy mur oraz ogrodzenie na trybunach. Ginęli także dlatego, że drogi ucieczki z tej śmiertelnej pułapki były zamknięte. W pobliżu turyńskiego stadionu odsłonięta została dedykowana ofiarom sugestywna instalacja, którą zrealizował włoski artysta Luca Vitone. To symboliczna rampa długości ponad 60 metrów. Miejscem ceremonii jest też turyński plac dedykowany ofiarom Heysel.

„La Gazzetta dello Sport" oddała hołd ofiarom pisząc: „39 twarzy, 39 uśmiechów, 39 głosów, 39 rodzin, 39 dusz". Dziennik podkreślił, że tamto straszliwe wydarzenie dla świata piłki nożnej i całego sportu, „tamte minuty terroru i rozrywającego bólu w nieuniknione sposób naznaczyły na wieczność historię Juventusu". Gazeta przypomniała, że tragedii tej poświęcona jest część oficjalnego muzeum klubu w stolicy Piemontu.

Życiowa tragedia

„Po 40 latach nikt nie wyparł z pamięci 29 maja 1985 roku, choć wszyscy próbowali o tym zapomnieć, zwłaszcza ci, którzy to przeżyli, którzy tam byli i którzy nadal cierpią: kibice, piłkarze, dziennikarze, menedżerowie" - podkreślono we włoskiej telewizji. Przywoływane są obrazy z tamtych wydarzeń na stadionie, a także chwile powrotu trumien z ofiarami do Włoch.

67-letni były piłkarz Juventusu Antonio Cabrini wspominał: - Rozegraliśmy ten mecz tylko z powodu porządku publicznego. Powiedziano nam, że zginęła jedna osoba. Jesteśmy odpowiedzialni, bo nie mieliśmy od razu wiedzy o rozmiarach tej tragedii, ale my także byliśmy ofiarami. Nie straciliśmy życia, ale zniszczono nam historyczny moment, który mógł być piękny. Mógł być życiowym przełomem, a teraz jest bolesnym wspomnieniem, bez żadnej radości.

16-letni wtedy kibic Matteo Licii, który był na Heysel, podkreślił: - Ten stadion nie był odpowiednio przygotowany. Ja znalazłem się w potrzasku zmiażdżony przez dwa rzędy ludzi. Nie wiem, jak znalazłem siłę, by się podnieść; miałem na sobie 250 kilogramów.

We wrześniu zeszłego roku mszę na stadionie Heysel dla tysięcy wiernych odprawił podczas wizyty w Brukseli papież Franciszek. Towarzyszący mu wtedy dziennikarze poszli pod tablicę upamiętniającą tragedię.

Sylwia Wysocka, PAP, Rzym

Powrót po latach

Sergio Conceicao został zwolniony z funkcji trenera Milanu. Jego następcą został dobrze znany w Mediolanie, Massimiliano Allegri.

WŁOCHY

Stało się to, co było wieszczone od kilku dobrych tygodni. Portugalski szkoleniowiec miał być na lata, a dotrwał do... lata. Sergio Conceicao został zatrudniony przez Rossoneri 30 grudnia 2024 roku i zastąpił na tym stanowisku swojego rodaka, Paulo Fonsekę.

Brak pucharów

Tydzień po mianowaniu go na stanowisko trenera Milanu zdobył Superpuchar Włoch. Wydawało się, że będzie to początek pięknej przygody, ale rzeczywistość okazała się brutalna. Najpierw Rossoneri odpadli z Ligi Mistrzów na etapie play offu, w lidze zawodnikom z Mediolanu szło słabo i ostatecznie zajęli tylko 8. miejsce, a jakby tego było mało, to przyszła porażka z Bolonią w finale Pucharu Włoch i skończyło się brakiem awansu do europejskich pucharów. 50-letni Portugalczyk zasiadł na ławce Milanu w 31 spotkaniach (16 wygranych, 5 remisów, 10 porażek).

Jego następca czekał w blokach startowych jeszcze przed zwolnieniem Portugalczyka. Władze klubu z Mediolanu dogadały się z Massimiliano Allegrim. W komunikacie klubu nie ma tej informacji, ale według włoskich mediów 57-latek podpisał trzyletni kontrakt i ma zarabiać znacznie więcej niż dwa jego poprzednicy razem wzięci! Tym samym doświadczony szkoleniowiec wróci na ławkę Milanu po 11 latach. W swojej pierwszej przygodzie zdobył mistrzostwo (2010/11) oraz Superpuchar Włoch. Teraz przed Allegrim znacznie trudniejsze zadanie, ponieważ musi poukładać i odrodzić zespół po kompletnie nieudanym sezonie. Szukając plusów w braku zakwalifikowania się do europejskich pucharów, można stwierdzić, że nowy trener będzie mógł skupić się tylko na lidze. Ciekawostką jest, że w przypadku pierwszego spotkania w Pucharze Włoch 2025/26, Allegri nie będzie mógł poprowadzić zespołu z ławki trenerskiej, ponieważ będzie pauzował za czerwoną kartkę, którą zobaczył w finale w 2024 roku.

Zmiana na stanowisku pierwszego trenera może być podyktowana zmianami na innych stanowiskach. Funkcję dyrektora sportowego przejął Igli Tare, który razem z dyrektorem zarządzającym Giorgio Furlanim będą odpowiadali za kształt drużyny na przyszły sezon. Albańczyk przez ostatnie 15 lat pracował w Lazio, przyczyniając się do ostatnich sukcesów tego klubu. Teraz ma pomóc w tym, żeby to Milan odzyskał dawny blask. Przed 51-latkiem pracowite tygodnie, a nawet miesiące, ponieważ zmiany w kadrze są nieuniknione. Niektórzy piłkarze opuszczą klub, a już teraz mówi się o tym, że Tare zaczął pracę nad ściągnięciem Lorenzo Lucci z Udinese. 24-letni napastnik rozwinął się pod wodzą Kosty Runjaicia i w obecnym sezonie Serie A zdołał zgromadzić 12 trafień, a także jedną asystę. Władze Milanu miały już się spotkać z agentem Włocha.

Zatrzymany Conte

Zatrudnienie Allegriego w Milanie oznacza, że Antonio Conte ma pozostać szkoleniowcem Napoli. W klubie spod Wezuwiusza bardzo dużo działo się w ostatnich dniach i było niemal pewne, że 55-letni trener odejdzie z zespołu, a Aurelio De Laurentiis następcę upatrzył sobie właśnie w osobie Maxa Allegriego. Ostatecznie miało dojść do kilku spotkań i prezydent Azzurrich przekonał Conte do pozostania w klubie. Włoski szkoleniowiec oprócz gwarancji znacznych wzmocnień (pierwszym z nich ma być sprowadzenie Kevina De Bruyne), ma także otrzymać podwyżkę swojego wynagrodzenia. Do tej pory Conte poprowadził neapolitańczyków w 41 meczach. Wygrał 26, 10 zremisował, a 5 przegrał, zdobywając przy tym upragnione mistrzostwo.

Miłosz Cebo

Palladino odchodzi

Fiorentina ogłosiła, że za porozumieniem stron rozwiązała kontrakt z trenerem Raffaelem Palladino, choć niedawno przedłużono go do 2027 roku. Według włoskich mediów, szkoleniowiec był skonfliktowany z dyrektorem sportowym Daniele Prade, który podważał jego pozycję i kompetencje. Piłkarze Fiorentiny zajęli 7. miejsce w Serie A, dzięki czemu wezmą udział w eliminacjach Ligi Konferencji. W tym sezonie dotarli do półfinału tych rozgrywek i odpadli z Betisem Sewilla. Palladino prowadził Violę w 53 meczach. Bilans zespołu pod jego wodzą to 26 zwycięstw, 12 remisów i 15 porażek. 41-latek wcześniej pracował w AC Monza.

Z Turcji do Kataru

Krzysztof Piątek i Patryk Szysz odchodzą z Basaksehiru Stambuł. Turecki klub podziękował polskim piłkarzom za grę podczas pożegnalnej ceremonii, wręczając pamiątkowe tabliczki. Szysz przeszedł do Basaksehiru w 2022 roku z Zagłębia Lubin. W 44 meczach dla tureckiego klubu strzelił 6 goli i zanotował 5 asyst. Piątek grał w Stambule przez dwa lata. W 84 spotkaniach zdobył 48 bramek i zaliczył 6 asyst. W tym sezonie reprezentant Polski z dorobkiem 21 goli został wicekrólem strzelców ligi tureckiej. Wyprzedził go tylko Nigeryjczyk Victor Osimhen z Galatasaray Stambuł, który zdobył 25 bramek. Według mediów, Piątek ma kontynuować karierę w Al-Duhail Dauha, choć klub oficjalnie tego nie potwierdził. Al-Duhail to aktualny wicemistrz Kataru, który zagra w eliminacjach azjatyckiej Ligi Mistrzów.

Pele, Saldanha i inni

W niedzielę 31 maja 1970 roku rozpoczął się jeden z najlepszych mundiali w już prawie stuletniej historii piłkarskich mistrzostw świata.

Z LAMUSA

W październiku 1964 roku kongres FIFA w Tokio zdecydował o tym, że pierwszy turniej o MŚ poza Europą i Ameryką Południową odbędzie się w Meksyku, kraju, który położony jest w Ameryce Północnej. Wcale nie było to pewne, bo turniej z udziałem 16 najlepszych reprezentacji chciała też zorganizować Argentyna. Na mundial ten kraj musiał jednak czekać do 1978. Z kolei Meksykanie przeżywali swój wielki czas, bo przecież to w ich stolicy w Mexico City zorganizowano w 1968 roku wspaniałe igrzyska olimpijskie, podczas których legendarny Bob Beamon skoczył w dal 8,90 metra, co określono skokiem w XXI wiek.

Dziennikarz selekcjonerem

Niestety dla nas, podczas najważniejszej piłkarskiej imprezy Biało-czerwonych po raz kolejny zabrakło, choć tym razem niewiele zabrakło, żeby po raz drugi zakwalifikować się do finałów MŚ, ledwie punktu. W grupie 8 europejskich eliminacji wygrała Bułgaria 9 „oczek", przed nami 8 pkt i Holandią 7. Luksemburg się nie liczył. Bułgarzy przegrali tylko raz, z Polską na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie 0:3. My niestety dwa razy schodziliśmy z boiska pokonani, bo oprócz porażki w Sofii 1:4, uległiśmy „Oranje" w Rotterdamie 1:2, a Bułgarzy tam zremisowali. Reprezentacja z Bałkanów, z legendarnym Georgi Asparuchowem na czele (zginął w wypadku samochodowym w czerwcu 1971) niewiele zdziałała w dalekim Meksyku, przegrywając w grupie z Niemcami Zachodnimi i rewelacją turnieju Peru oraz remisując z debiutantem Maroko.

Nie było polskich piłkarzy, nie było też trenera reprezentacji Brazylii Joao Saldanhy, który zbudował znakomitą drużynę z takimi zawodnikami w składzie, jak: Pele, Jairzino, Tostao, Rivelinho, kapitan Carlos Alberto czy bramkarz Felix. Prowadzona przez niego drużyna w cuglach wygrała eliminacje w strefie amerykańskiej, wygrywając wszystkie 6 meczów z bilansem bramkowym 23:2. Saldanha z wykształcenia był prawnikiem, a z zawodu... dziennikarzem. Grał w piłkę w Botafogo, potem zajął się dziennikarstwem i kiedy klub przechodził kryzys, to zaproponował swoją osobę na szkoleniowca. Z powodzeniem wykonywał ją przez kilka lat!

Potem równie dobrze szło mu z Canarinhos. Drużynę nazwano „Predatorami Saldanhi". Sam trener miał swoje wady, były to nałogowe palenie papierosów i przynależność do partii komunistycznej. 17 marca 1970 szef Brazylijskiej Federacji Piłkarskiej Joao Havelange, potem wieloletni prezydent FIFA, zwolnił Saldanhę, a zatrudnił mistrza świata z 1958 i 1962 roku Mario Zagallo. W tle miał być też konflikt Saldanhy z samym Pele. Czy tak było faktycznie? Selekcjoner chciał oszczędzić w kilku grach przed Meksykiem swojego asa, który przecież zapowiedział, że po turnieju kończy reprezentacyjną przygodę.

Plotka głosiła, że brazylijska federacja zawierała sekretne kontrakty – jeżeli w meczu grał Pele, to „honorarium" Confederacao Brasileira de Futebol wynosiło 42 tys. dolarów, jeżeli król futbolu nie występował, to wynagrodzenie spadało o 13 tys. zielonych. Zespół przejął więc Zagallo i poprowadził go na szczyt, ale nie uprzedzajmy faktów...


Kurtyna w górę nad sceną piłkarskich MŚ
ZSRR – Meksyk 0:0 w premierze Pucharu Rimeta
Sport PONIEDZIAŁEK
4:6 z NRD w jubileuszowym występie
Wysokie zwycięstwo
W RYTMIE DNIA
Dramatyczne dogrywki w Mexico i Leon
Obrońca tytułu wyeliminowany!
Urugwaj-Brazylia i Włochy-NRF w półfinałach MŚ
Srebro dla Ruchu, brąz dla Górnika?
Pogoń czy Odra partnerem Cracovii?
Koronacja Legii pod Wawelem
PIŁKA NOŻNA
Brazylijska samba rozerwała włoski mur

Mistrzostwa świata w Meksyku rozpoczęły się 31 maja 1970. Nie brakowało w niech niespodziewanych rozstrzygnięć.

W finale MŚ 1970 Brazylia po znakomitym meczu pokonała Włochów 4:1.

Pierwsza zmiana w historii

Turniej w Meksyku rozpoczął się wyjątkowe wcześnie, bo w niedzielę 31 maja. W meczu otwarcia reprezentacja gospodarzy zmierzyła się z ZSRR. To był jeden z niewielu przypadków, że w spotkaniu nr 1 nie brał udziału mistrz świata, w tym wypadku Anglicy, ale właśnie gospodarze. Mecz był nudny, niekoniecznie ciekawy, ale i tak przeszedł do historii. Dlaczego? Bo po raz pierwszy doszło do oficjalnej zmiany w zespole, wcześniej nie było to możliwe - nawet jeżeli zawodnik nabawił się kontuzji. Zaraz po przerwie w meczu Meksyk – ZSRR Anatolij Puzacz wszedł za Wiktora Sieriebriannikowa. Ten drugi był Ukraińcem z Zaporoża, miał na koncie wiele dobrych meczów i sukcesów. Grający w pomocy Sieriebriannikow grał w zespole, który doszedł do półfinału VIII MŚ w Anglii w 1966 roku (4. miejsce), z Dynamem Kijów mistrzostwo zdobywał pięciokrotnie. Puzacz był jego klubowym kolegą, który po zakończeniu kariery piłkarskiej został prawą ręką jednego z najlepszych szkoleniowców w historii futbolu, legendarnego Walerego Łobanowskiego, którego kiedy trzeba było zastąpić z powodzeniem to zrobił – mistrzostwo ZSRR i Ukrainy jako trener Dynama Kijów.

„Kurtyna w górę nad sceną piłkarskich MŚ. ZSRR – Meksyk 0:0 w premierze Pucharu Rimeta" pisał „Sport" na pierwszej stronie w poniedziałek 1 czerwca 1970.

Anteny na sąsiada

„Otwarcia MŚ dokonał prezydent Meksyku, orkiestra odegrała hymn meksykański, następnie również radziecki na cześć drugiego uczestnika pierwszego meczu. W niebo wzbiły się setki kolorowych baloników. Prezydent wraz z towarzyszącymi osobami zszedł na płytę boiska by przywitać się z zawodnikami Meksyku i ZSRR" – pisał „Sport". W podsumowaniu bezbramkowego remisu mogliśmy przeczytać. „Wynik urządza obydwu rywali. Są oni faworytami I grupy i wszystko wskazuje, że znajdą się w ćwierćfinale. Plany może im pokrzyżować nieobliczalna Belgia. Salwador będzie chyba tylko dostarczycielem punktów" – pisała nasza gazeta.

Tak faktycznie było. Grupę I wygrało ZSRR przed Meksykiem, obie drużyny zgromadziły 5 punktów (wygrana dawała wtedy dwa „oczka"). Belgia miała 2 punkty, a debiutant Salwador zero.

Mecz na Estadio Azteca obejrzało 108 tys. kibiców, który zaczął się – czasu lokalnego – o godzinie... 12.00. W samo południe, w nieznośnym upale. Wszystko oczywiście dla telewizyjnego przekazu, tak, żeby widzowie w Europie spokojnie mogli sobie wszystko zobaczyć. Na dodatek w kolorze, bo technika szła do przodu. Nasza TVP nie wykupiła licencji, oszczędzano... Natomiast szczęśliwi byli ci, którzy mieszkali blisko granicy z Czechosłowacją, bo tam pokazywano wszystkie mecze. Wszystkie anteny naziemne na południu naszego kraju skierowane były więc na sąsiada!

Straszliwy błąd Alfa Ramseya

Mecz otwarcia nie był porywającym widowiskiem, a sportowa prasa na świecie przewidywała, że tak może być w kolejnych grach. Owszem, były jeszcze dwa bezbramkowe remisy w rywalizacji Włochów z Urugwajem i Izraelem w grupie II, ale pierwszy mundial w Meksyku przeszedł do historii, jako jeden z najciekawszych i najlepszych! Znakomicie grali Brazylijczycy z Edsonem Arentes do Nascimento, czyli Pele na czele. Jego kolega z boiska Didi - mistrz świata z 1958 i 1962 - prowadził Peru, z Teofilo Cubillasem, które było czarnym koniem turnieju, doszło do ćwierćfinału, gdzie po walce uległo dopiero Brazylii po znakomitym spotkaniu 2:4.

Szalał król pola karnego Gerd Muller. 10 goli Niemca w 6 meczach, to znakomity wynik, jeden z najlepszych w historii piłkarskich MŚ. Inni też trafiali seriami, jak znakomity Jairzinio (7 goli) czy wymieniony Cubillias (5). Król futbolu Pele miał ich cztery.

Na znakomitym poziomie stało wiele meczów, niektóre z nich przeszły do historii futbolu, jak starcie Niemców Zachodnich z Anglią w Leon. Kiedy na początku II połowy obrońca tytuły prowadził już 2:0, to Alf Ramsey podjął jedną z najgorszych swoich decyzji. Pewny zwycięstwa zdjął na 20 minut przed końcem swojego lidera Bobby Charltona, oszczędzając jego siły na półfinał. Niemcy to wykorzystali, a w dogrywce, dzięki bramce Gerda Mullera przechylili szalę na swoją korzyść, pokonali Wyspiarzy 3:2, rewanżując im się za porażkę w finale cztery lata wcześniej na Wembley.

Skradziona Złota Nike

Z kolei szalone spotkanie o finał rozegrano na Estadio Azteca 17 czerwca 1970 roku. Starcie Włochów z RFN ochrzczono meczem stulecia. „Squadra Azzurra" straciła prowadzenie w 90 minucie po strzale rozpaczy Karla-Heinza Schnellingera. W 110 minucie dogrywki po golu niesamowitego Mullera było 3:3, ale to Italia zadała decydujący cios, zwyciężając 4:3 po niesamowitym meczu pełnym zwrotów akcji.

W tej sytuacji w finale mistrzowie Europy zmierzyli się z Brazylią i była to rzeczywista gra o Puchar Rimeta, statuetkę ufundowaną w 1930 roku przez francuskiego szefa FIFA. Ten kto wygra turniej po raz trzeci miał ją posiąść na własność, a przecież i Włosi i Brazylijczycy mieli po dwa tytuły na koncie. Finał był znakomitym, acz jednostronnym widowiskiem. Canarinhos wygrali 4:1, Pele godnie pożegnał się z MŚ, a Złota Nike ufundowana przez Julesa Rimeta trafiła do Brazylii. Niestety, w 1983 została skradziona z siedziby CBF i już jej nie odnaleziono...

Michał Zichlarz

IX MŚ W MEKSYKU

- **Data**: 31 maja – 21 czerwca 1970
- **Ilość drużyn**: 16
- **Średnia bramek na mecz**: 2,97
- **Średnia widzów na mecz**: 50 tys.
- **Kolejność czołówki**: 1. Brazylia, 2. Włochy, 3. RFN, 4. Urugwaj
- **Król strzelców**: Gerd Muller (10 bramek)

Sport 49c23a975a

Pogrom i awans na jubileusz

Rozgrywająca setny mecz w reprezentacji Ewa Pajor już po 9 minutach spotkania w Belfaście miała dwie bramki. Dzięki m.in. jej postawie Polki wróciły do dywizji A Ligi Narodów.

REPREZENTACJA KOBIET

Walczącym o awans do dywizji A Ligi Narodów Biało-czerwonym wystarczał remis z Irlandią Północną, ale postanowiły pójść na całość. W konfrontacji z wiceliderem grupy 1 dominowały od pierwszego gwizdka i na efekty nie trzeba było długo czekać. Już w 2 minucie Ewa Pajor próbowała przelobować bramkarkę, lecz przeniosła piłkę nad poprzeczką. Druga okazja zakończyła się golem jubilatki. Martyna Wiankowska dośrodkowała z lewej strony, Natalia Padilla-Bidas przedłużyła, a kapitanka kadry nie miała problemu z umieszczeniem piłki w siatce. W 9 minucie Jacqueline Burns popełniła fatalny błąd, tracąc piłkę na rzecz Pajor, która od razu posłała futbolówkę do pustej bramki. To był chyba jej najszybszy dublet w 12-letniej karierze reprezentacyjnej. Napastniczce Barcelony pozazdrościła Paulina Tomasiak. W 28 minucie odebrała piłkę rywalce, a po chwili skorzystała z przytomnego zagrania Adriany Achcińskiej i muśnięcia Pajor. Poszła za akcją, wbiegła w pole karne i wykończyła całość mocnym strzałem. Dla Tomasiak było to debiutanckie trafienie w kadrze. Do końca tej części Polki kontrolowały grę. Atakowały jeszcze Tomasiak i Padilla-Bidas, ale zabrakło im skuteczności.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Ewa Pajor nie ma zamiaru się zatrzymywać...

Po zmianie stron Polki szybko postawiły pieczęć na zwycięstwie. Tomasiak uruchomiła Pajor, która wbiegła w pole karne i wyłożyła piłkę Achcińskiej. Piłkarce Koeln pozostało tylko skutecznie wykończyć akcję. Wygrana Biało-czerwonych mogła, a nawet powinna być okazalsza, ale zadanie i tak zostało wykonane. Powrót do elity stał się faktem. 3 czerwca w Gdańsku, na koniec eliminacji, Polki zmierzą się z Rumunkami, a później czeka je kilkudniowa przerwa. 15 czerwca w Arłamowie rozpocznie się ostatnie zgrupowanie przed Euro 2025. W jego ramach (27 czerwca)nasza reprezentacja zagra towarzysko z Ukrainą.

Marek Hajkowski

■ **Irlandia Północna - Polska 0:4 (0:3)**

0:1 - Pajor, 5 min, 0:2 - Pajor, 9 min, 0:3 - Tomasiak, 28 min, 0:4 - Achcińska, 47 min

IRLANDIA PÓŁNOCNA: Burns - McKenna, Sweetlove (55. Wade), Mason, Holloway - Andrews, McPartlan (70. Dugdale), Caldwell, Bell (46. Maxwell), Weir (70. Wilson) - Magill (84. Kerr). Trener Alfie WYLIE.

POLSKA: Szemik - Zieniewicz (85. Adamek), Szymczak, Dudek (68. Cyraniak), Wiankowska - Tomasiak, Achcińska (85. Kokosz), Pawollek, Kamczyk (68. Mesjasz), Padilla Bidas - Pajor (68. Grabowska). Trener Nina PATALON.

Sędziowała Minka Vekkeli (Finlandia). **Widzów** 2482.

Żółte kartki: Holloway - Achcińska.

GRUPA 1

1. Polska	5	13	13:2
2. Irlandia Płn.	5	7	5:9
3. Bośnia i Herc.	5	4	8:11
4. Rumunia	5	4	3:7

Na przekór problemom

Dzięki czwartej wygranej z rzędu GKS Jastrzębie oddalił od siebie widmo spadku, komplikując życie łódzkim rezerwom.

Za ekipą z Jastrzębia zwariowane dni. W środę - w ramach protestu przeciwko zarządowi, który zamiast przelewać wypłaty na konta zawodników, od lutego bezradnie rozkłada ręce - nie wyszli na trening. - Staramy się jak możemy, na boisku oddajemy całe nasze zdrowie, a czujemy się trochę oszukani. Obiecują nam pieniądze, a jest maj i dalej ich nie ma. Zobaczymy, co zrobimy z tym dalej, ale naprawdę jesteśmy w ciężkiej sytuacji. Chcemy o tym głośno powiedzieć, żeby ktoś zareagował. Nie wiadomo, co dalej będzie z klubem - powiedział pomocnik GKS-u, Jakub Piątek. Reakcją była czwartkowa sesja rady miasta, na której prezes Marta Goik zwróciła się o finansowe wsparcie do prezydenta Michała Urgoła. Sprawa miejskiej pomocy jest otwarta, ale klub nie potrzebuje jej za miesiąc czy dwa, ale tu i teraz.

Wczoraj jastrzębianie najwyraźniej wyrzucili z głów olbrzymie problemy, wygrywając w Łodzi mecz wagi ciężkiej. Rozpoczęło się od ataków gospodarzy, wystawiających na ciężką próbę Grzegorza Drazika. Doświadczony bramkarz bronił wszystko, ale w 40 minucie musiał skapitulować, bo Mateusz Książek uderzył mocno i pod poprzeczkę. Goście się tym nie przejęli i krótko po zmianie stron Maciej Śliwa urwał się rywalom, przedarł się przez łódzkie zasieki i z kilku metrów doprowadził do remisu. Walka trwała. Drazik kapitalnie interweniował po strzale Mateusza Wzięcha, ale goście nie pozostawali dłużni i w 88 minucie - za sprawą Jakuba Sigi - wyprowadzili decydujący cios. - Pierwsza połowa w naszym wykonaniu była bardzo nerwowa, ale w przerwie powiedzieliśmy sobie, że nie przyjechaliśmy tu przegrać. Wróciliśmy na boisko, pokazaliśmy charakter i możemy się cieszyć z bardzo ważnego zwycięstwa. Dedykujemy je naszym kibicom, którzy jeżdżą za nami i w nas wierzą - powiedział szkoleniowiec zwycięzców, Peter Struhar. Po czwartej z rzędu wygranej jego zespół w najgorszym wypadku czekają baraże o utrzymanie.

Marek Hajkowski

1. Polonia	32	71	69:33
2. Pogoń (b)	32	68	59:32
3. Wieczysta (b)	32	60	61:26
4. Chojniczanka	32	59	44:26
5. Świt (b)	33	51	58:52
6. Podbeskidzie (s)	32	48	42:34
7. Kalisz	32	47	35:37
8. Hutnik	32	46	45:55
9. Zagłębie (s)	32	42	45:50
10. Resovia (s)	33	42	45:48
11. Jastrzębie	33	41	34:33
12. ŁKS II	33	41	41:49
13. Olimpia G.	32	40	40:44
14. Wisła	32	37	42:62
15. Rekord (b)	32	35	46:53
16. Zagłębie II	33	31	48:57
17. Skra	33	23	31:57
18. Olimpia E.	32	19	27:64

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek



Fot. Facebook/GKS Jastrzębie

Jakub Siga (z lewej) wszedł na boisko i wywiązał się z roli dżokera.

OCENA MECZU ★★★

ŁKS II Łódź - GKS Jastrzębie 1:2 (1:0)

1:0 - Książek, 40 min, 1:1 - Śliwa, 49 min, 1:2 - Siga, 88 min

ŁKS II: Idasiak - Wszołek, Fałowski, Rozwandowicz, Książek - Coulibaly, Kościuk (65. Kamon), Pawłowski, Wzięch, Lipień (76. Frakowski) - Sławiński (57. Grabowski). Trener Konrad GEREGA.

JASTRZĘBIE: Drazik - Flak, Rogala, Szwiec, Fietz - Masiak (75. Siga), J. Piątek (54. Paprzycki), Czerwik (46. Ali), Śliwa (84. Iskra), Piątek - Bednarski (65. Matysek). Trener Peter STRUHAR.

Sędziował Szymon Rutkowski (Bydgoszcz). **Widzów** 400.
Żółte kartki: Książek, Fałowski - Iskra.

Piłkarz meczu - Grzegorz DRAZIK

Zagłębie II Lubin - Świt Szczecin 0:2 (0:1)

0:1 - Ropski, 9 min, 0:2 - Ropski, 57 min

ZAGŁĘBIE II: Matysek - Zynek, Malczuk, Bondarenko, Moczyński - Kruszelnicki, Wandachowicz, Drożdzik, Czekała (54. Laskowski), Koczy - Adamski. Trener Przemysław ZATWARNICKI.

ŚWIT: Rajczykowski - Nowicki, Remisz, Obst, Góral, Nowak - Kasprzak, Wojdak, Kort - Aftyka, Ropski. Trener Tomasz KAFARSKI.

Sędziował Paweł Wrzeszczyński (Kalisz). **Widzów** 200.
Żółte kartki: Adamski, Czekała, Kruszelnicki - Obst.

Resovia - Skra Częstochowa 2:2 (1:0)

1:0 - Letniowski, 5 min, 1:1 - Okusami, 71 min, 1:2 - Wireński, 75 min, 2:2 - Adamski, 79 min

RESOVIA: Tetyk - Rębisz, Adamski, Szymocha, Kowalski-Haberek, Liszewski (78. Pawłas) - Pieniążek (55. Hebel), Bąk (72. Bałdyga), Małachowski, Letniowski (78. Kanach) - Jaroch (78. Banach). Trener Piotr KOŁC.

SKRA: Warszakowski - Sobczak (84. Wacławek), Leśniak-Paduch, Majewski (46. Estigarribia), Okusami, Owczarek - Niedbała, Joao Guilherme (84. Wróbel), Wireński, Nocoń - Szywacz. Trener Karol PIKOŃ.

Sędziował Aleksander Kozieł (Kielce). **Widzów** 400.
Żółte kartki: Rębisz - Okusami, Majewski.

Sport 49c23a975a

Z nożem na gardle

Ewentualna porażka w niedzielnym meczu z Wisłą Puławy oznaczać będzie rychły spadek beniaminka.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Po sromotnej (1:3) porażce ze Świtem Szczecin nastroje w bielskim zespole nie mogą być dobre. - Ogromny zawód, szczególnie jeśli chodzi o pierwszą połowę. Można przegrać w różnych okolicznościach, ale po tej połowie byłem zawiedziony naszą postawą - mówił po wtorkowym meczu trener drugoligowca, Dariusz Rucki. - Wiedzieliśmy jak gra Świt, że ma mocną fazę przejściową, a nie potrafiliśmy z tego skorzystać. Nie widziałem w moim zespole takiej iskry jak na Skrze Częstochowa, która była kluczowa, by w pierwszej połowie ułożyć sobie spotkanie. W niedzielę o 14.00 Rekord czeka mecz o „życie", bo do Cygańskiego Lasu przyjeżdża Wisła Puławy, która zajmuje miejsce nad beniaminkiem, mając nad nim 2 punkty przewagi. Jeśli bielszczanie wygrają, to na kolejkę przed końcem sezonu mogą zepchnąć rywali do strefy spadkowej; podział punktów bardzo mocno utrudni walkę o utrzymanie, a porażka, oznaczać będzie rychłe pożegnanie z 2. ligą. Za beniaminkiem nie przemawia statystyka - Rekord to najsłabiej punktujący zespół w domowych spotkaniach, który w całym sezonie wygrał u siebie tylko dwa mecze przy sześciu remisach i ośmiu porażkach. Smaczku dodaje fakt, że szkoleniowcem Wisły jest Maciej Tokarczyk, który przez lata był w Rekordzie trenerem drużyn młodzieżowych, ale w niedzielne popołudnie o sentymencie nie będzie mowy. Trener gospodarzy do dyspozycji ma wszystkich piłkarzy i wierzy, że będą w stanie osiągnąć korzystny wynik.

Tymczasem wczoraj działacze klubu z Puław poinformowali, iż niezależnie od rezultatu sportowego, Wisła w przyszłym sezonie nie przystąpi do drugoligowej rywalizacji. „Klub od wielu miesięcy boryka się z problemami organizacyjno-finansowymi, spowodowanymi utratą sponsora strategicznego. Pomimo wielu działań i rozmów na różnych płaszczyznach, a nawet składanych klubowi deklaracji, nie udało się zabezpieczyć budżetu w obecnym sezonie, a właściwie niemożliwym stało się zabezpieczenie środków na grę w kolejnych rozgrywkach. Jesteśmy zmuszeni podjąć decyzję o nieubieganiu się o licencję. Podjęta decyzja jest konieczna, by zachować ciągłość funkcjonowania klubu i zrealizować zobowiązania wynikające z wiążących klubumów, a także planować przyszłość w oparciu o obecne realia finansowe".

(gru, mar)



Zagrają w Bytomiu!

Piłkarze Polonii podziękowali prezydentowi Bytomia Mariuszowi Wołoszowi.

„Pierwszoligowa" od dwóch tygodni Polonia jesienią będzie gościć rywali na własnym boisku. W sobotę zagra po raz ostatni na wyjeździe w 2. lidze, ze zdegradowaną już Olimpią Elbląg.

POLONIA BYTOM

Potwierdziły się informacje „Sportu" z poprzedniego tygodnia, które ucieszą kibiców Polonii, świętującej od dwóch tygodni awans do 1. ligi - Komisja ds. Licencji Klubowych PZPN-u uchyliła swoją decyzję z 13 maja, według której Niebiesko-czerwoni mieli rozgrywać mecze w roli gospodarza na Stadionie Śląskim. Był to wynik „nieporozumienia w komunikacji" między bytomskim klubem a organem związkowym. Obradująca na początku tego tygodnia komisja podtrzymała nadzór infrastrukturalny na beniaminka, ale przychyliła się do wniosku o uznanie jako areny Polonii macierzystego obiektu przy ulicy Piłkarskiej 8. Jednocześnie - w związku z brakiem podgrzewanej murawy - zobowiązano klub do rozgrywania meczów na chorzowskim gigancie od 15 listopada do 30 marca.

- Cieszę się niezmiernie, że sprawa znalazła pomyślny epilog, a komisja zrozumiała, że tak jak pięknie Polonia walczyła na boisku o awans, tak zrobi wszystko, by zmodernizować swój obiekt w celu dostosowania go do wymogów infrastrukturalnych przewidzianych w 1. lidze - skomentował przewodniczący komisji Wiesław Żmuda. Na obiekcie przy Piłkarskiej ruszyły już prace przy budowie drugiej trybuny i na przełomie roku zwiększy swoją pojemność z 1175 do około 2300 osób; wcześniej - bo od października - ma zostać otwarty niespełna 200-osobowy sektor gości.

Tymczasem piłkarze Polonii udali się na ostatni wyjazd w 2. lidze - do ostatniej w tabeli Olimpii Elbląg, którą jesienią pokonali 3:0. Faworyt meczu jest oczywisty, tym bardziej że bytomianie w ostatnich dwóch meczach celują w komplet punktów, gdyż chcą wygrać rozgrywki. - Liga się jeszcze nie skończyła, zespół rzetelnie trenuje i zamierza pokazać charakter do końca - zapewnia prezes Polonii, Sławomir Kamiński.

W Elblągu skrajnie odmienne nastroje od „bytomskich" - Żółto-biało-niebiescy wiosną wygrali tylko dwa spotkania i 10 razy przegrali. Zatrudniony w grudniu Karol Szweda nie dokonał cudu, nie uratował Olimpii przed spadkiem i po klęsce 0:5 z Hutnikiem decyzją zarządu został odsunięty od drużyny, którą w dwóch ostatnich meczach poprowadzi jego asystent, Damian Hebda

Zanim podopieczni trenerałukasza Tomczyka udali się w podróż na Pomorze, w czwartek w stylowych wnętrzach restauracji Villa Vienna spotkali się z prezydentem Bytomia Mariuszem Wołoszem - wszak miasto jest stuprocentowym udziałowcem spółki Bytomski Sport, pod szyldem której formalnie występuje Polonia. „Prezydent pogratulował drużynie awansu do Betclic 1. Ligi, dziękując za niezwykłego ducha walki w każdym meczu oraz za emocje dostarczane sympatykom bytomskiego klubu" - poinformowały klubowe media, a kapitan zespołu Tomasz Gajda wręczył prezydentowi okolicznościową koszulkę upamiętniającą awans na zaplecze ekstraklasy.

Tomasz Mucha

Szlagier kolejki

KKS 1925 Kalisz i Podbeskidzie chcą potwierdzić, że należy im się miejsce w barażach o awans.

Niedzielny (19.30) mecz w Kaliszu zapowiada się jako najciekawszy w 33. kolejce. Oba zespoły w ostatnich tygodniach notują zwycięstwa. Gospodarze po zmianie trenera (w połowie kwietnia Marcina Woźniaka zastąpił Michał Gościniak) wygrali cztery z sześciu spotkań, w tym trzy ostatnie z walczącym o baraże Hutnikiem Kraków, zdegradowaną Olimpią Elbląg i pewną awansu Pogonią Grodzisk Mazowiecki. Podbeskidzie od dziewięciu kolejek nie zaznało goryczy porażki i aż sześciokrotnie schodziło z murawy zwycięsko. Dzięki znakomitej passie piłkarze trenera Krzysztofa Bredego w tabeli rundy wiosennej plasują się na 2. pozycji za Polonią Bytom i znacząco zmienili swoje położenie klasyfikacji generalnej. Na dwie kolejki przed końcem sezonu zasadniczego są właściwe o krok od gry w barażach, co jeszcze początkiem kwietnia wydawało się zadaniem niewykonalnym. Ewentualna wygrana w Kaliszu pozwoli Podbeskidziu zwiększyć przewagę nad rywalem do 4 punktów i niemal na pewno da możliwość gry o awans. W zespole z Bielska-Białej nikt nie pauzuje za kartki. Poza rehabilitującym się Kornelem Osyrą nie ma żadnych problemów zdrowotnych. **(gru)**

Kluczbork bliżej marzeń

Efektowna wygrana w Legnicy sprawiła, że drużyna trenera Łukasza Ganowicza jest krok od baraży o awans.

BETCLIC 3. LIGA - GRUPA III

Przed niespełna tygodniem promocję do 2. ligi wywalczył Śląsk II Wrocław, który pokonał u siebie Miedź II Legnica 3:1. Niemal w tym samym czasie MKS Kluczbork pokonał LKS Goczałkowice 2:0 i stało się jasne, że między zespołami z Legnicy i Kluczborka rozstrzygnie się kwestia 2. miejsca, dającego prawo gry w barażach. W lepszej sytuacji były rezerwy Miedzi. Gdyby wygrały w piątkowe popołudnie, byłyby pewne swego, bo przed ostatnią kolejką miałyby 4 punkty przewagi nad najgroźniejszym rywalem. Remis sprawę pozostawiałby otwartą do ostatniej kolejki, a zwycięstwo gości znacznie przybliżałoby ich do marzeń o powrocie na szczebel centralny. I przybliżyło, bo ekipa trenera Łukasza Ganowicza rozegrała niemal perfekcyjny mecz i wypunktowała rywala niczym rasowy pięściarz w ringu. Wygrana 4:1 nie pozostawia złudzeń, choć początek należał do miejscowych. Mieli przewagę, grali szybko i składnie, chcąc jak najszybciej otworzyć wynik. Kluczborczanie przeczekali, a dzięki pressingowi założonemu na połowie rywali, zmusili ich do błędu, który pozwolił im koronkowo „poklepać" w polu karnym, a za sprawą Patryka Tuszyńskiego trafić do siatki. To zdenerwowało miejscowych i szybko wyrównali. Szymon Skrzypczak dostrzegł, że Igor Maliszewski ma sporo miejsca, więc wyłożył mu piłkę, a ten uderzył precyzyjnie z linii pola karnego. Goście się tym nie przejęli, konsekwentnie grając swoje. Na efekt trzeba było poczekać do 38 minuty, kiedy Maksymilian Nowak dośrodkował na głowę Tuszyńskiego, który nie miał problemów ze zdobyciem bramki. Do doświadczonego napastnika należał również początek drugiej połowy, kiedy spokojnie sfinalizował kontrę i podanie Daniela Wojtyry, a przed upływem godziny kropkę nad „i" postawił Wojtyra, na raty zamykając akcję Konrada Janickiego, którego kapitalnie uruchomił Neison. Na tym emocje właściwie się skończyły, bo bezradni legniczanie nie byli w stanie zagrozić kontrolującym wydarzenia kluczborczanom. - Miedź nieprzypadkowo plasuje się tak wysoko. Nie był to łatwy mecz, szczególnie w pierwszej połowie, ale zasłużyliśmy na zwycięstwo - powiedział trener Ganowicz. Jego drużyna wskoczyła na 2. miejsce, ma 2 punkty przewagi nad legnickimi rezerwami, a w ostatniej kolejce podejmie Lechię Zielona Góra. Miedź II przyjedzie do Katowic na mecz z Podlesianką.

Marek Hajkowski

■ Miedź II Legnica - MKS Kluczbork 1:4 (1:2)

0:1 - Tuszyński, 14 min, 1:1 - Maliszewski, 19 min, 1:2 - Tuszyński, 38 min (głową), 1:3 - Tuszyński, 48 min, 1:4 - D. Wojtyra, 57 min

MIEDŹ II: Chojak - Umnicki, Józefiak, Wawrzyniak - Garuch, Kaczemba, Ciapa, Krawczun - Maliszewski (61. Stępnik), Szabłowski (61. Czornij), Skrzypczak. Trener Łukasz BULIŃSKI.

KLUCZBORK: Szczerbal - Napora, Gorlik, Trojanowski, Maj - Janicki (76. Bębenek), Misztal (82. Zawada), Neison, Nowak - D. Wojtyra (76. Sluga), Tuszyński (82. Ćwielong). Trener Łukasz GANOWICZ.

Sędziował Mateusz Piszczelok (Katowice). **Widzów** 200.

Żółte kartki: Szabłowski, Józefiak, Warzyniak, Garuch - Neison.

■ Ślęza Wrocław - Stal Brzeg 4:0 (2:0)

1:0 - Zawadzki, 30 min (karny), 2:0 - Jezierski, 43 min, 3:0 - Kluzek, 69 min (karny), 4:0 - Vinicius Matheus, 90 min

■ Górnik Polkowice - Unia Turza Śląska 5:0 (2:0)

1:0 - Szuszkiewicz, 3 min, 2:0 - Baranowski, 41 min, 3:0 - Strzelecki, 60 min, 4:0 - Szuszkiewicz, 66 min, 5:0 - Surożyński, 79 min

1. Śląsk II	32	71	73:29
2. Kluczbork	33	66	66:23
3. Miedź II (b)	33	64	67:44
4. Carina	32	59	59:36
5. Warta	32	57	53:36
6. Ślęza	33	52	55:45
7. Lechia	32	52	48:33
8. Goczałkowice	32	50	45:34
9. Karkonosze	32	48	37:37
10. Polkowice	33	48	45:39
11. Stilon	32	44	42:43
12. Górnik II	32	44	53:42
13. Pniówek	32	43	38:63
14. Podlesianka (b)	32	37	50:54
15. Odra	32	29	39:69
16. Unia	33	21	27:70
17. Stal (b)	33	18	26:59
18. Polonia (b)	32	6	16:83

1 - awans, 2 - baraż, 14-18 - spadek

Sport 49c23a975a

Dubaj w Europie

Euroliga w obawie przed nadciągającą konkurencją z NBA postawiła na zmiany.

EUROLIGA



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Najbardziej prestiżowe europejskie rozgrywki zostaną poszerzone. Dołączą kolejne nowe drużyny.

Duże zmiany w Eurolidze. W nowym sezonie rozgrywki zostaną poszerzone do 20 zespołów. To decyzja zarządu Euroligi, która musi jeszcze zostać zatwierdzona przez Walne Zgromadzenie. To oznacza więcej spotkań w sezonie zasadniczym - liczba kolejek wzrośnie z 34 do 38.

Jakie zespoły zadebiutują w Eurolidze? Pewniakiem jest ekipa ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Szejkowie już w tym sezonie zorganizowali Final Four. Po raz pierwszy finałowy turniej odbył się poza Europą. Teraz do elity ma dołączyć ich zespół. Wydawało się, że tak szybko to nie nastąpi, jednak presja jest duża. Dubai BC w tym sezonie próbował swoich sil w Lidze Śródziemnomorskiej - AdmiralBet ABA League. Ekipa ze stolicy emiratu dotarła do półfinału i gra w nim jak równy z równym z Partizanem Belgrad.

Już na początku kwietnia Massimo Zanetti, właściciel włoskiego Virtusa Bolonia zapowiedział, że Dubai Basketball zagra w Eurolidze od najbliższego sezonu. Szejkowie przedłużyli kontrakt słoweńskiego trenera Juricy Golemaca na kolejny sezon. W drużynie grają uznani na kontynencie zawodnicy, m.in. Łotysz Davis Bertans, Słoweniec Klemen Prepelić, Włoch Awudu Abass czy Serb Danilo Andjusić.

Do Euroligi ma też dołączyć drugi zespół z Izraela. Tym razem będzie to Hapoel Shlomo Tel Awiw. Ekipa greckiego trenera Dimitrisa Itoudisa w finale rozgrywek EuroCup dwukrotnie pokonała hiszpański Dreamland Gran Canaria i zapewniła sobie przepustkę do Euroligi. To już druga drużyna z Izraela w Eurolidze, bo Maccabi Tel Awiw gra w lidze od wielu lat i w samym tylko XXI wieku zdobyło cztery tytuły mistrzowskie (2001, 2004, 2005, 2014). W minionym sezonie jednak drużyna z Tel Awiwu zajęła odległe 16. miejsce.

Z ważnych informacji - z Euroligi wycofała się Alba Berlin. Klub ze stolicy Niemiec zajął ostatnie miejsce i zdecydował, że w kolejnym sezonie zagra w rozgrywkach EuroCup. W to miejsce dokooptowano hiszpańską Valencię. To trzeci zespół hiszpańskiej ekstraklasy w sezonie zasadniczym, występował w rozgrywkach EuroCup, gdzie z imponującym bilansem (16-2) wygrał grupę B, a w play offie dotarł do półfinałów, w których lepszy był wspomniany Hapoel Tel Awiw.

Zarząd Euroligi przedłużył też pobyt w elitarnym gronie drużynie z Paryża. Paris Basketball był rewelacją rozgrywek w swoim debiutanckim sezonie - zajął 8. miejsce w rozgrywkach zasadniczych, pokonał Real w Madrycie w fazie play in, a w play offie uległ późniejszym zdobywcom trofeum, Fenerbahce.

Rozszerzenie Euroligi wzbudza spore kontrowersje. Kibice krytykują przede wszystkim geograficzne położenie nowych drużyn. "To jest liga europejska czy liga Bliskiego Wschodu" - pyta jeden z internautów. Niepokoje w Izraelu powodują, że od dwóch lat zespoły z tego kraju grają pucharowe mecze poza jego granicami. Wobec ataków na ludność w Gazie część komentatorów chciałaby, by ekipy z Izraela otrzymały podobny zakaz, jak ten obowiązujący wobec drużyn z Rosji. Są też zarzuty dotyczące kwestii sportowych. Trener Żalgirisu Andrea Trinchieri ostrzegł, że rozszerzenie Euroligi jest niesprawiedliwe wobec zawodników i może negatywnie wpłynąć na kluby w ligach krajowych. - Moja pierwsza myśl dotyczy aż 10 tygodni, w których trzeba zagrać dwa mecze Euroligi. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie było. To na pewno odbije się na występach w ligach krajowych. To będzie wielkie obciążenie dla zawodników - wyjaśnia szkoleniowiec.

Wciąż nie zapadła decyzja, gdzie w przyszłym roku odbędzie się Final Four. Według nieoficjalnych informacji głównym kandydatem jest hiszpańska Valencia i jej nowoczesna Roig Arena. Obiekt może pomieścić 15600 osób. W grze pozostaje też Belgrad, który już w grudniu zapowiedział, że w swojej Stark Arena chciałby organizować trzy kolejne turnieje finałowe i zaangażowano w to ogromne pieniądze.

Jest też plan, by w ciągu kilku najbliższych lat Euroliga liczyła 24 drużyny. Byłyby one podzielone na dwie konferencje.

Zmiany w Eurolidze to efekt nadciągającej konkurencji z NBA. Zawodowa liga z USA chce zbudować w Europie swoje zaplecze, sonduje już kluby, które chciałyby tu występować.

Nowa liga miałaby wystartować w sezonie 2026/27. Liczyłaby 16 zespołów, według rozmaitych źródeł zainteresowane nowym projektem są m.in. Real Madryt, Barcelona, ASVEL Basket Villeurbanne oraz Fenerbahçe Stambuł. Bitwa o portfele kibiców rozegra się zapewne w najbliższych miesiącach... (p)

Nagrody i autografy

Duże sukcesy drużyn z katowickiej SP 27 podczas finałowego turnieju Junior NBA.

KOSZYKÓWKA MŁODZIEŻOWA

W hali MOSiR w Katowicach-Szopienicach rozegrano finałowy turnieju Junior NBA. Odbyły się mecze decydujące o medalach wśród chłopców i dziewcząt.

Mistrzostwo Jr. NBA Girls 2025 zdobyły zawodniczki UKS SP 27 Katowice, które występowały pod szyldem Golden State Warriors. W finale młode katowiczanki wyraźnie pokonały MOSiR Bochnia (Boston Celtics) 34:20.

Wśród chłopców w rozgrywkach Jr. NBA West po tytuł sięgnęli młodzi koszykarze z Wałbrzycha (Portland Trail Blazers/Górnik AIRTEAM Wałbrzych). W finale wałbrzyszanie pokonali drużynę SP 27 Katowice 30:27. Warto podkreślić, że katowiczanie całą ligę przeszli bez porażki, potknęli się dopiero w wielkim finale.

W Szopienicach gościem specjalnym był Michael Ansley, znany jako Big Mike, były zawodnik NBA, który występował m.in. w Orlando Magic, Charlotte Hornets czy Philadelphia 76ers. Gwiazdor spotkał się z młodymi adeptami basketu, odpowiadał na ich pytania, rozdawał autografy.

Junior NBA wystartowała w Polsce przed pięciu laty. Na początku było 500 uczestników, obecnie to ponad 3000 dzieci z 72 klubów w całej Polsce! Organizatorzy tak piszą o projekcie: „Liga Jr. NBA to globalny format rozgrywek młodzieżowych, mający na celu popularyzację koszykówki przy jednoczesnym elemencie edukacyjnym 5 naszych wartości: szacunku, pasji, gry zespołowej, pracowitości i ducha sportu. Liga Jr. NBA w Polsce nie nastawia się na wynik sportowy, ale na dobrą zabawę; chłopcy i dziewczęta w młodym wieku mają mieć przede wszystkim frajdę z uprawiania koszykówki i ogólnie sportu, na presję wyników i ostrą rywalizację przyjdzie jeszcze dla nich czas. Bardzo ważnym elementem programu Jr. NBA jest integracja lokalnych społeczności skupionych wokół młodzieżowego klubu sportowego z udziałem rodziców i opiekunów". (p)

KNICKS NADAL W GRZE

NBA

■ Nadal nie wiadomo, który zespół z Konferencji Wschodniej trafi do wielkiego finału. W czwartek w Madison Square Garden Knicks pewnie pokonali Pacers i doprowadzili do meczu numer sześć. Gospodarze wygrali każdą z trzech pierwszych kwart, czwarta skończyła się remisem. Knicks wygrali we własnej hali po raz pierwszy w tej serii, bo dwa mecze otwierające rywalizację kończyły się sukcesami gości. Nie zawiedli liderzy Knicks - Jalen Brunson zdobył 32 punkty, a Karl-Anthony Towns dodał 24 punkty i 13 zbiórek. - Ten wynik to dowód na to, że nasz zespół odpowiedział na wezwanie - mówił po spotkaniu Towns. - Nadal jednak nie mamy marginesu błędu. Wciąż jesteśmy pod ścianą, każdy mecz to być albo nie być. Jeśli następnym razem nie wykrzeszemy z siebie takiej energii, takiej skuteczności, nasz sezon się zakończy - dodał środkowy nowojorczyków.

Indiana zakończyła imponującą serię sześciu kolejnych wygranych na wyjazdach. Zawiedli czołowi gracze Pacers. Tyrese Haliburton, który dwa dni wcześniej miał niesamowite triple double (32 punkty, 15 asyst, 12 zbiórek), w czwartek został zatrzymany na ledwie 8 punktach i 6 asystach! Kameruńczyk Pascal Siakam dał radę ustrzelić tylko 15 oczek, trafił 5 z 13 rzutów z gry. - To oczywiste, że nie graliśmy dziś z siłą, jakiej potrzebowaliśmy – komentował po meczu trener Pacers, Rick Carlisle. - Przegraliśmy walkę o zbiórki, nie rzucaliśmy dobrze. To wszystko było domeną rywali, więc oddajmy im duże uznanie, a my będziemy musieli grać lepiej - przyznał.

Szósty mecz odbędzie się w sobotę w Indianapolis.

Finał Konferencji Wschodniej: New York - Indiana 111:94 (stan rywalizacji: 2-3) (p)

Odwet mistrzów

Trefl wziął solidny odwet na Starcie za porażkę sprzed dwóch dni.

ORLEN BASKET LIGA

Drugi mecz między Treflem i Startem wyglądał inaczej niż ten pierwszy. Tym razem mistrzowie Polski od początku dyktowali warunki, wygrali pierwszą kwartę, a do przerwy mieli już 10 punktów zaliczki (53:43). Bohaterem pierwszej połowy był Nicholas Johnson, który w 15 minut zdobył 19 punktów. Gospodarze byli mocno zdeterminowani i prowadzenia nie oddali już do końca. Trefl miał ogromną przewagę pod tablicami, znacznie wyższy procent skuteczności rzutów z gry. W końcówce trener Żan Tabak mógł oszczędzać swoich najlepszych graczy. Fantastyczne zawody rozegrał Johnson (23 punkty, 9 zbiórek, 6 asyst, 4 przechwyty, 2 bloki).

Kolejne dwa mecze odbędą się w Lublinie. Pierwszy z nich już w poniedziałek.

■ **Trefl Sopot - PGE Start Lublin 95:79 (23:21, 30:22, 17:20, 25:16) stan rywalizacji: 1-1**

SOPOT: Best 17 (2x3), Alleyne, Johnson 23 (3x3), Groselle 12, Weathers 6 - Kennedy 16 (2x3), Witliński 10, Zyskowski 9 (1x3), Schenk 2. Trener Żan TABAK.

LUBLIN: Krasuski 5 (1x3), De Lattibeaudiere 11, Williams 10 (2x3), Lecomte 7, Drame 2 - Ramey 10, Pelczar 8 (2x3), Brown 20 (3x3), Szymański, Put 6 (2x3). Trener Wojciech KAMIŃSKI.

Najbliższe mecze: Lublin - Sopot, Warszawa - Włocławek (2.06.). (p)

Sport 49c23a975a

Powiew młodości

Pierwszy sukces Biało-czerwonych w nowym sezonie. Opór mocnych fizycznie Bułgarów złamali w tie-breaku.

REPREZENTACJA POLSKI MĘŻCZYZN

Polacy w drugim meczu turnieju Silesia Cup zmierzyli się z Bułgarią. W ostatnich latach zwykle z nią wygrywali, lecz pod kierunkiem Gianlorenzo Blenginiego z roku na rok ta reprezentacja spisuje się coraz lepiej. Włoch ma do dyspozycji młodych i bardzo uzdolnionych zawodników, takich jak bracia 18-letni Simeon i o trzy lata starszy Aleksandyr Nikołowowie, 21-letni Wenisław Antow czy 22-letni Georgi Tatarow. Bułgarzy siłę pokazali już w pierwszym spotkaniu turnieju, łatwo ogrywając Niemców.

Polacy z kolei przegrali po tie-breaku z Ukrainą, ale trener Nikola Grbić w wyjściowym składzie posłał w bój aż czterech debiutantów. Przeciwko Bułgarom na tak eksperymentalne zestawienie się już nie zdecydował. W kadrze na Silesia Cup ma kilku bardziej doświadczonych zawodników, m.in. Artura Szalpuka, Rafała Szymurę, Jana Firleja, Mateusza Porębę i na nich postawił. Jedynym debiutantem był libero Maksymilian Granieczny. W dalszej części spotkania szansę gry w reprezentacji dostali też Kajetan Kubicki, Aleksiej Nasewicz i Jakub Nowak. Dłużej zaprezentował się jednak tylko ten ostatni i pokazał się ze znakomitej strony, zaliczając m.in. pięć punktowych bloków. – Cieszę się, że tak wyglądał mój debiut, w tak dużej hali, przy takiej publiczności i przeciwko nie byle jakiej drużynie – mówił Jakub Nowak. Dobrą zmianę dał też Nasewicz, popisując się potężnymi serwisami i atakami.



Fot. PAP/Michał Meissner

Jakub Nowak (z prawej) debiut może uznać za bardzo udany.

Polska – Bułgaria 3:2 (19:25, 25:23, 24:26, 25:16, 15:12)
POLSKA: Firlej, Szalpuk, Jakubiszak, Sasak, Szymura, Poręba, Granieczny (libero) oraz Kozub, Nasewicz, Nowak, Kubicki, Gierżot. Trener Nikola GRBIĆ.
BUŁGARIA: S. Nikołow, A. Nikołow, I. Petkow, Antow, Tatarow, W. Petkow, Bożinow (libero) oraz Asparuchow, Palew, Żelew, Walczinow (libero), Georgiew, Dmitrow. Trener Gianlorenzo BLENGINI.
Sędziowali: Bartłomiej Adamczyk i Szymon pindral (obaj Kielce). **Widzów** 7000.
Przebieg meczu
I: 9:10, 12:15, 17:20, 19;25.
II: 10:9, 14;15, 17:20, 25;23.
III: 10:9, 13;15, 19:20, 24:26.
IV: 10:4, 15:5, 20:13, 25:16.
V: 5:4, 10:8, 15:12.
Bohater – Maksymilian GRANIECZNY.
Niemcy – Ukraina 3:0 (28:26, 25:21, 25:20)

Oba zespoły od pierwszej piłki poszły na wymianę ciosów. Bułgarzy, dysponujący świetnymi warunkami fizycznymi z czasem zyskali przewagę. Nasi siatkarze nie mieli pomysłu jak rozczytać rozegranie Simeona Nikołowa. Bułgar mierzy bowiem aż 207 cm. Wystawiał piłki na niedostępnym dla naszych zawodników poziomie. Na skrzydłach skuteczni byli natomiast Aleksandyr Nikołow i Antow. Gracze z Bałkanów pokazali też, że ich bardzo silną stroną są zagrywka i blok. Tymi elementami rozstrzygnęli pierwszy i trzeci set, a w drugim byli o krok od sukcesu. Wygrywali już bowiem 20:17. Wtedy jednak naszą grę pociągnął Szalpuk. Po jego serii zagrywek Biało-czerwoni odrobili straty i poszli za ciosem. Ostatni punkt zdobyli po bloku na Aleksandyrze Nikołowie.

Najlepsza w wykonaniu naszego zespołu była czwarta partia. Polacy zagrali znakomicie. Funkcjonował każdy element. Bułgarzy byli bezradni i w pewnym momencie mieli aż 10 punktów straty. Nasi siatkarze dominowali też w tie-breaku, w którym od początku trzymali poziom. Imponował Granieczny, który wybronił kilka bardzo trudnych piłek, czym wzbudził aplauz na trybunach i zniechęcał do walki rywali. Ci nie wytrzymali presji. Przytrafiały im się bardzo proste błędy, po których ich trener aż odwracał z niedowierzania głowę.

W ostatnim dniu zawodów, w sobotę Polacy zmierzą się z Niemcami (19.00). Wcześniej o 16.00 mecz Ukraina – Bułgaria.

(mic)

Uboższa liga

Najlepsza blokująca ligi Zuzanna Efimienko-Młotkowska oraz charyzmatyczna i wyrazista Jelena Blagojević – tych zawodniczek już nie zobaczymy na parkiecie.

TAURON LIGA

Zakończony niedawno sezon dla kilku znakomitych siatkarek był ostatnim w karierze. Jedną z nich jest Zuzanna Efimienko-Młotkowska. Reprezentacyjna środkowa w czwartek 29 maja oficjalnie ogłosiła, że kończy karierę sportową. „Drodzy Kibice, chciałam Wam ogromnie podziękować, że towarzyszyliście mi podczas mojego ostatniego sezonu w karierze i historycznego zdobycia 1000 bloku. Tworzycie wyjątkową atmosferę na meczach domowych i jako jedni z nielicznych jeździliście i wspieraliście Nas na meczach wyjazdowych i to tak licznie! Życzę Wam abyście to kontynuowali i zawsze wierzyli w Sokoła, na dobre i na złe" – mówiła po ostatnim swoim meczu Zuzanna Efimienko-Młotkowska.

Moc w bloku

W ekstraklasie występowała od 2007 roku. Przez pierwsze pięć lat grała w Impelu Wrocław. I już w pierwszym sezonie, mając zaledwie 19 lat, została powołana do reprezentacji Polski. W kolejnych latach broniła barw: Atomu Trefla Sopot, ŁKS-u Commercecon Łódź, DevelopResu Rzeszów, Radomki, Energi MKS Kalisz i ostatnio Sokoła&Hagric Mogilno. Była też zawodniczką włoskich klubów Conegliano i Montichiari. W sumie w Tauron Lidze rozegrała 350 spotkań, zdobywając 2690 punktów. Do historii przeszła 10 listopada ubiegłego roku. Sokół&Hagric grał z ŁKS-em. W czwartym secie Efimienko-Młotkowska zablokowała atak Zuzanny Góreckiej. Był to jej 1000. punktowy blok w karierze. W sumie ma ich 1015. W tabeli wszech czasów wyprzedza Agnieszkę Korneluk (995 bloków) oraz Kamilę Witkowską (896). Ta druga swojego dorobku też już nie powiększy, bo również zdecydowała się zakończyć karierę. Ostatni mecz rozegrała 16 kwietnia. Jej Radomka pokonała Metalkas Pałac Bydgoszcz, zajmując piątą pozycję. Podczas pożegnania wzruszeń było mnóstwo. Siatkarka nie kryła łez. Pożegnały ją koleżanki, władze klubu, miasta, najbliżsi i kibice.

W najwyższej klasie rozgrywkowej rozegrała 11 sezonów. Była zawodniczką: KSZO Ostrowiec Świętokrzyski, MKS-u Dąbrowa Górnicza, Developresu, #VolleyWrocław, ŁKS i Moya Radomki. Ma cztery medale mistrzostw Polski, w tym złoty wywalczony w barwach ŁKS-u.

Witkowska była również reprezentantką kraju. Uczestniczyła w mistrzostwach świata 2022 oraz w mistrzostwach Europy (2023). Największy sukces odniosła w ubiegłym roku, zdobywając wraz z koleżankami brązowy medal Ligi Narodów.

Wolność od siatkówki

Kolejną środkową, której nie zobaczymy już na boiskach, jest Magdalena Janiuk, z BKS-u BOSTIK ZGO Bielsko-Biała. „Nie płaczę, bo coś się kończy. Płaczę, bo to wszystko naprawdę się wydarzyło. Kończę swoją zawodową przygodę z siatkówką. To najtrudniejsze zdanie, jakie przyszło mi napisać. Ciężko opisać, co czuję. Bo w jednej chwili jest we mnie wszystko: radość, smutek, wdzięczność i duma. Z małej dziewczynki, która marzyła o wielkiej siatkówce, stałam się kobietą, która przez lata oddawała serce każdej piłce, każdej drużynie i każdemu sezonowi. Siatkówka nie była dla mnie tylko sportem – była moim światem. Moim językiem, tlenem, rytmem codzienności. To dzięki niej nauczyłam się, czym jest walka, pokora, radość i odpowiedzialność…

Dziś, kiedy po raz pierwszy od lat nie mam w planie żadnego treningu, żadnego meczu… czuję ogromną wolność. Bo teraz mogę odnaleźć się na nowo. Nie jako siatkarka – ale jako kobieta, która dzięki siatkówce wie, ile jest warta. Kończę tę drogę z uśmiechem i łzami. Bo jeśli coś sprawia, że żal ci to opuszczać – to znaczy, że miało sens. Miało. I to ogromny. Z serca – dziękuję" – takim wpisem pożegnała się z kibicami i bialskim klubem, w którym spędziła aż siedem sezonów.



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Jelena Blagojević (z prawej) nie boi się wyrażać swojego zdania.

BKS stracił też Kingę Drabek, która zdecydowała się zawiesić karierę. „Nadszedł czas, by powiedzieć: dziękuję… i do zobaczenia – choć może już na innej drodze" – napisała libero.

Liderka z Serbii

Brązowymi medalami pożegnały się z czynnym uprawianiem sportu Jelena Blagojević i Dominika Sobolska-Tarasova z PGE Grot Budowlanych Łódź. Serbska przyjmująca do Tauron Ligi trafiła w 2016 roku. Podpisała kontrakt z Chemikiem Police. I stała jest legendą Tauron Ligi. W pierwszym sezonie sięgnęła po złoto, cztery razy była wicemistrzynią Polski, a dwukrotnie zajmowała trzecie miejsce. Była też mistrzynią Europy i brązową medalistką igrzysk olimpijskich w Tokio. O statusie legendy wcale jednak nie przesądziły jej sukcesy, lecz charakter. W każdym klubie, w którym grała – Chemik, Developres, PGE Grot Budowlani – ambicją, poświęceniem i zaangażowaniem podbijała serca kibiców. Twardo broniła swoich racji, często otwarcie krytykując fanów czy władze ligi.

Sobolska-Tarasowa urodziła się w Belgii, grała w tamtejszej reprezentacji, ale większość klubowej kariery spędziła w Polsce. W 2014 roku z Chemikiem Police była mistrzynią Polski, a z PGE Grot Budowlanymi dwa razy była trzecia.

-Szkoda, że kończą karierę, bo to wielkie zawodniczki o wielkim charakterze – mówił Marcin Chudzik, prezes PGE Grot Budowlanych. Z łódzkim klubem pożegnała się też Małgorzata Lisiak, która zrobiła sobie przerwę w karierze. Nowej drogi życiowej postanowiły też poszukać Ewa Kwiatkowska (Chemik) oraz Karolina Fedorek (Developres).

(mic)

Sport 49c23a975a

POWTÓRKA SPRZED ROKU

NHL

■ Pantery i Nafciarze, ubiegłoroczni finaliści, po raz drugi z rzędu zagrają o Puchar Stanleya. Zespół z Florydy ma szansę na obronę trofeum. Duma nas rozpiera, że awansowaliśmy do finału i teraz postaramy się sięgnąć po najcenniejszą nagrodę. To świadoma grupa zawodników i doskonale wie co powinna zrobić – te słowa wypowiedział z uśmiechem od ucha do ucha trener Edmonton Oilers, Kris Knoblauch po wygranej w Dallas 6:3 (3:1, 1:1, 2:1) i w serii 4-1. Nafciarze mają w kolekcji pięć Pucharów Stanleya, ale ostatni zdobyli 35 lat temu! Teraz ponownie zmierzą się z Florida Panthers i szanse obu zespołów, naszym zdaniem, są równe. Kibice Gwiazd z Dallas mają prawo być zawiedzeni i sfrustrowani, bowiem po raz trzeci z rzędu przegrywają w finale Konferencji!

Piąte spotkanie tak na dobre rozstrzygnęło się w pierwszych 8:07 min, kiedy goście zdobyli trzy gole. Gospodarze próbowali odrobić straty, byli blisko, ale ostatecznie nie dali rady. W Dallas i okolicy słychać szloch, bo wszyscy już od dłuższego czasu mówili: teraz albo nigdy...

Gwiazdy w play offie miały wsparcie w swoim bramkarzu, jednak w kluczowym spotkaniu Jake Oettinger puścił dwa gole po dwóch pierwszych strzałach! Najpierw pokonał go weteran Nafciarzy, 40-letni Correy Perry (3 min), który zakończył akcje swoich kompanów z ataku, Connora McDavida i Leona Draisaitla, potem uczynił to Mattias Janmark (8) i 26-letni Amerykanin ze spuszczoną głową zjechał z lodu. W 7:09 min między słupkami stanął Casey DeSmith (17 obron z 20 strzałów) i 58 sek. później wyciągał krążek z siatki po uderzeniu 33-letniego Jeffa Skinnera (9), który zastąpił kontuzjowanego Zacha Hymana i zdobył debiutanckiego gola w play offie. Gospodarzom zatliła się iskierka nadziei na korzystny rezultat, bo zdobyli dwa gole po trafieniach Jasona Robertsona (12) oraz powracającego po kontuzji Roope'a Hintza (33, w przewadze). McDavid podwyższył na 4:2, ale gospodarze dalej nie dawali za wygraną. Robertson zdobył swoją drugą bramkę w 38 sek. 3. tercji. Ostatnie słowa należało jednak do przyjezdnych. Evander Kane (44) podwyższył na 5:3, zaś Kasperi Kapanen posłał krążek do pustej bramki na 11 sek. przed końcową syreną.

- Byłem zadowolony z dwóch pierwszych rund play offu. W rywalizacji z Edmontonem zabrakło nam jakości i jesteśmy rozczarowani. Latem musimy przemyśleć co poprawić, by w końcu wystąpić w finale – stwierdził trener Gwiazd, Peter DeBoer.

Pierwsze spotkanie finałowe w Edmontonie w nocy z 4 na 5 czerwca czasu polskiego.

Półfinały Pucharu Stanleya Konferencja Zachodnia: Dallas – Edmonton 3:6, stan rywalizacji 1-4 i awans Edmontonu.

(ws)



Fot. PAP/Adam Warżawa

Bukowiecka nie zawodzi

Natalia Bukowiecka ma powody do zadowolenia, bo nie tylko wygrała, ale osiągnęła niezły rezultat jak na początek sezonu.

Szybkie biegi na jedno i dwa okrążenia to sygnał, że w sezonie możemy się spodziewać miłych niespodzianek.

Bieg na 400 m pań z udziałem brązowej medalistki igrzysk olimpijskich, Natalii Bukowieckiej, był ukoronowaniem niezwykle udanego VII Memoriału Ireny Szewińskiej w Bydgoszczy. Impreza jest zaliczana do cyklu World Athletics Continental Tour Gold. Bukowiecka nie zawiodła kibiców zebranych na stadionie i uzyskała czas 50,44 sek. Wśród mężczyzn na tym dystansie triumfował Maksymilian Szwed – 45,29. Jego postawa to wyraźny sygnał, że w tym sezonie należy się spodziewać po nim biegów poniżej 45 sek., a może nawet rekordu kraju.

Bukowiecka biega swobodnie i na ostatniej prostej potrafiła jeszcze przyspieszyć. Wynik 50,44 sek. to niezły prognostyk przed kolejnymi występami. A przecież podopieczna Marka Rożeja deklarowała, że stara się ten sezon potraktować ulgowo. Co jednak wcale nie oznacza, że nie będzie się starała biegać szybko i poprawiać swoje wyniki. - Sądzę, że będę się w tym roku dopiero rozpędzała. Po tej nieszczęsnej hali, która znów skończyła się urazem, gdy tylko wyszłam na stadion, to odżyłam fizycznie, ale przede wszystkim psychicznie. Jeszcze nie miałam w tym roku biegu, którym bym się szczególnie zmęczyła, a to dziwne, bo zazwyczaj odchorowywałam każde 400 m - powiedziała medalistka olimpijska z igrzysk w Paryżu.

Mocno zawiedziona była po biegu Justyna Święty-Ersetic, która uzyskała 51,78 sek., bo liczyła na zdecydowanie lepszy bieg.

O miłą niespodziankę postarała się Weronika Lizakowska, która wygrała bieg na 1500 m wynikiem 4.01,99 i jest on najlepszy w tym roku. Lizakowska była zadowolona nie tylko z wyniku, ale również zwycięstwa. Celem biegaczki w tym sezonie jest występ w finale wrześniowych mistrzostw świata w Tokio. Margarita Koczanowa, specjalizująca się w biegi na dwa okrążenia znów zadziwiła obserwatorów. Podczas memoriału „Kusego" otarła o granicę 2 minut, ale jej nie złamała. A tymczasem po tygodniu osiągnęła 1.59,93 i ustanowiła rekord życiowy. - Od rana czułam, że będzie dobrze. Czułam się dziś mocna. Teraz czas na kolejny obóz w stolicy i będę chciała coś jeszcze urywać z tego wyniku - zadeklarowała Koczanowa.

Angelika Sarna z czasem 2.00,48 uplasowała na 7. pozycji. Biegacze na tym dystansie również biegali szybko i mogli być zadowoleni ze swoich rezultatów. Zwyciężył Irlandczyk Mark English1.44,34, ale Filip Ostrowski był trzeci z czasem 1.44,96. Trzej inni nasi biegacze, Bartosz Kitliński, Patryk Sieradzki i Mateusz Borkowski, złamali wyraźnie granicę 1.46,00. A to znak, że niebawem należy się spodziewać jeszcze szybszych biegów.

Kiepsko zaprezentowali się nasi „eksportowi" młociarze. Paweł Fajdek zajął piąte miejsce wynikiem 76,35, zaś mistrz olimpijski z Tokio z 2021 roku Wojciech Nowicki był dopiero ósmy - 70,19. W Bydgoszczy najlepszy okazał się Ukrainiec Mychaiło Kochan – 79,84. Nowicki ze względu na kontuzje stracił kilka miesięcy i trenuje zaledwie kilka tygodni. W tej sytuacji trudno się dziwić, że tak słabo wypadł. Przed kamerami Polsatu Sport solennie zapewniał, że do najważniejszej imprezy sezonu będzie przygotowany i zamierza walczyć o kolejny medal. Z kolei Fajdek stwierdził, że jest w ciężkim treningu i jego rzuty na zajęciach wyglądają zdecydowanie lepiej.

WYNIKI

Kobiety

100 m: 1. Delphine Nkansa (Belgia) 11.37, 2. Zoe Hobbs (Nowa Zelandia) 11,42, 3. Iman Lansiquot (Wlk. Brytania) 11,45... 7. Magdalena Stefanowicz 11,64, 8. Kryscina Cimanouska 11,66; **400 m:** 1. Natalia Bukowiecka 50,44, 2. Lauren Gale +(Kanada) 51,00, 3. Gabby Scott (Puerto Rico) 51,33... 5. Justyna Święty-Ersetic 51,78, 7. Anastazja Kuś 52,73; **800 m:** 1. Audrey Werro (Szwajcaria) 1.57,25, 2. Assia Raziki (Maroko) 1.59,79, 3. Margarita Koczanowa 1.59,93 (RŻ)... 6. Angelika Sarna 2.00,48; **1500 m:** 1. Weronika Lizakowska 4.01,.99, 2. Linden Hall (Austrlia) 4.02,11, 3. Danio Jones (USA) 4.04,93; **100 m ppł.:** 1. Luca Kozak (Węgry) 12,83, 2. Rayniah Jones (USA) 12,83, 3.1. Saara Keskitalo (Finlandia) 12,92; **3000 m przedszk.:** 1. Marwa Bouzayani (Tunezja) 9:14,90, 2. Flavie Reonouard (Francja) 9.21,50, 3. Cara Feain-Ryan (Australia(9.22,01, 4. Kinga Królik 9.22,14 (RŻ); **kula:** 1. Fanny Roos (Szwecja) 19,20, 2. Magge Evan (USA) 19,10, 3. Daniel Thomas (Jamajka) 18,49... 6. Klaudia Kardasz 16,95;

Mężczyźni

400 m: 1. Maksymilian Szwed 45,29, 2. Johannie Blockburger (USA) 45,78, 3. Dylan Borlee (Belgia) 46,05; **800 m:** 1. Mark English (Irlandia) 1.44,34, 2. Marino Bloudek (Chorwacja) 1.44,74, 3. Filip Ostrowski 1.44,96... 6. Bartosz Kitliński 1.45,13, 7. Patryk Sieradzki 1.45,48, 8. Mateusz Borkowski 1.45,49; **1500 m:** 1. Mohamed Attaooui (Hiszpania) 3.33,30, 2. federico Riva (Włochy) 3.33,79, 3. Cathal Doyle (Irlandia) 3.34,67... 5. Filip Rak 3.35,22; **110 m ppł.:** 1. Elie Bacari (Belgia) 13,43, 2. Mondray Barnard (RPA) 13,49, 3. Louis Francois Mendy (Senegal) 13,52; **3000 m z przeszk.:** 1. Maciej Megier 8.23,01, 2. Adam Bajorski 8.38, 21, 3. Wiktor Antosz 8.38,49; **kula**: 1. Payton Otterdahl 21,59, 2. Roger Steen (obaj USA) 21,39, 3. Chuk Enekwech (Nigeria) 21,27... 7. Konrad Bukowiecki 20,83; **młot**: 1. Mychajlo Kochan (Ukraina) 79,84, 2. Merlin Hummel (Niemcy) 79,31, 3. Bence Halasz (Węgry) 79,26...5. Paweł Fajdek 76,35, 6. Marcin Wrotyński 71,44, 7. Dawid Piłat 70,47, 8. Wojciech Nowicki 70,19; **tyczka**: 1. Chris Nilsen (USA) 5,82, 2. Piotr Lisek 5,72, 3. Matej Scerba (Czechy) 5,62.

(sow)

Polska kontra Niemcy

W Saarbruecken odbędzie Final Four Ligi Mistrzów.

TENIS STOŁOWY

Od 31 maja do 1 czerwca w Saarbruecken odbędzie się turniej finałowy Ligi Mistrzów, w którym wystąpią Dartom Bogoria Grodzisk Mazowiecki i Global Pharma Orlicz 1924 Suchedniów. W sobotnich półfinałach ich rywalami będą Borussia Duesseldorf i 1.FC Saarbruecken.

Europejska Unia ETTU zmieniła regulamin w prestiżowych rozgrywkach, wprowadzając Final Four. Początkowo awans zdobywały po dwie najlepsze drużyny z grupy (zrezygnowano z fazy pucharowej). Obecnie rywalizacja wyglądała jeszcze inaczej. Z rundy eliminacyjnej - rozegranej w Suchedniowie - do 1/8 finału zakwalifikowało się 8 klubów, w tym Orlicz, a wtedy dołączyły rozstawione, m.in. Dekorglass Działdowo i Dartom Bogoria. W ćwierćfinałach polskim klubom dopisało szczęście - Orlicz trafił na Dekorglass, a Dartom Bogoria na austriacki Solex-Consult Wiener Neustadt. Z kolei faworyci z Niemiec i Francji grali między sobą. Borusia wyeliminowała Nimes/Montpellier, w składzie ze znakomitymi braćmi Felixem i Alexisem Lebrun, a 1.FC Saarbruecken okazał się lepszy od GV Hennebot, ekipę złożoną z pingpongistów z Rosji i Rumunii.

Dartom Bogoria był zdecydowanie lepszy od Solex-Consult (3:0 i 3:0). Z kolei Global Pharma Orlicz 1924 sprawił niespodziankę, pokonując w dwumeczu Dekorglass, zdobywcę Pucharu Europy w 2024 roku. W Suchedniowie gospodarze przegrali 0:3, ale w Działdowie zwyciężyli 3:1 i następnie w dogrywce (tzw. złote sety) 2:1. W zespole mistrzów Polski z Grodziska Mazowieckiego w podstawowym składzie grają: Miłosz Redzimski, Marek Badowski i Grek Panagiotis Gionis, zaś w Orliczu: Słoweniec Deni Kożul, Koreańczyk Park Jeongwoo i Mateusz Zalewski.

W puli nagród turnieju finałowego jest 48 tysięcy euro. Zwycięzcy Ligi Mistrzów otrzymają 20 tys., srebrni medaliści 14, a brązowi po 7.

(a)

Błysk śląskiej szpady

Dwa złote, dwa srebrne i brązowy medal – to dorobek reprezentantow klubów z naszego regionu.



Fot. Rafał Rusek/Press Focus

Mateusz Antkiewicz po raz pierwszy sięgnął po złoty medal mistrzostw Polski.

MISTRZOSTWA POLSKI

Mało kto przypuszczał, że w gronie prawie 200 szpadzistek i szpadzistów uczestniczących w mistrzostwach Polski w okazałej hali Arcelor Mittal Parku w Sosnowcu będą dominowali przedstawiciele śląskich klubów. Alicja Klasik (RMKS Rybnik) powtórzyła wyczyn z poprzedniego roku i udowodniła, że jest w naszym kraju zdecydowana liderką. W finale pokonała niespełna 20-letnią Cecylię Cieślik (AZS AWF Katowice), ale po drodze wygrywała z bardziej doświadczonymi i utytułowanymi zawodniczkami. Finał męski zakończył się wygraną Mateusza Antkiewicza (AZS AWF Katowice), który pokonał Damiana Michalaka (Piast Gliwice). Brązowy medal przypadł doświadczonemu Mateuszowi Nyczowi, koledze klubowemu wicemistrza kraju.

Z brązowych olimpijskich medalistek pojawiła się Alicja Klasik oraz Renata Knapik-Miazga. Jednak o przyszłość drużyny w tej broni nie musimy się martwić, bo na ostatnim Pucharze Świata w Pekinie mocno odmłodzona ekipa sięgnęła po zwycięstwo, wygrywając w finale mistrzyniami olimpijskimi, Włoszkami.

W Sosnowcu nasze panie walczyły nie tylko o medale, ale również o nominacje do reprezentacji na mistrzostwa Europy. Klasik walczyła równo i nie miała problemu z awansem do finału. A w decydującej potyczce zdeklasowała jeszcze juniorkę z Katowic. Knapik-Miazga, najbardziej doświadczona nasza medalistka, po występie w Paryżu miała długą przerwę, ale zdecydowała się na start w Sosnowcu. I pewnie trochę żałowała, bo przepadła w 1/32 finału, przegrywając z Natalią Tomaszewską (Kusy Szczecin) 11:12.

Silna ekipa RMKS-u Rybnik miała powody do zadowolenia, ale tylko do pewnego momentu. Do czołowej „8" przebiła się tylko Klasik, która uporała się z Aleksandrą Szymańską z Torunia, wygrywając 15:11, jednak jej koleżanki już nie. Kinga Zgryźniak uległa Oldze Mierze (AZS AWF Warszawa) 12:15, zaś Gloria Klughardt rewelacyjnie walczącej Cieślik 11:15. Ta ostatnia, akademiczka z Katowic podopieczna trenera Piotra Bortela, pokonała w 1/4 finału jednym trafieniem Barbarę Brych, zaś w półfinale Zofię Janelli. Obie zawodniczki są zdecydowanie wyżej notowane od akademiczki. To była sensacja w turnieju pań. Cieślik przebojem wdarła się do czołówki i w tym roku będzie reprezentowała nasz kraj w Uniwersjadzie. Bartłomiej Język, trener kadry szpadzistek, był zadowolony z postawy zawodniczek, które potwierdziły swoje umiejętności.

Turniej szpadzistów w końcowym rozrachunku był zdominowany przez kadrowiczów, którzy marzą o powrocie do sukcesów z pierwszej dekady XXI wieku (wicemistrzostwo olimpijskie drużyny w Pekinie'2008). Mateusz Antkiewicz wystawił trenera Bortela na poważną próbę nerwów, bo w ćwierćfinale stoczył wyrównaną walkę z Janem Kardaszewiczem z Krakowa, wygrywając 15:13. W półfinale było jeszcze trudniej, bo z Wojciechem Lubienieckim długo przegrywał, znakomicie jednak finiszował i ostatecznie zwyciężył 10:9. Jednak finał był zdominowany przez akademika z Katowic, który pokonał Damiana Michalaka 15:9. Ten ostatni, podopieczny Marka Julczewskiego (trenera złożyła choroba), w półfinale stoczył bratobójcza walkę z kolegą z Piasta Mateuszem Nyczem i wygrał po efektownym ataku jednym trafieniem.

- Wreszcie osiągnąłem cel, bo po raz pierwszy sięgnąłem po złoto – śmiał się Antkiewicz. Dwa razy byłem wicemistrzem, miałem kilka brązowych krążków i dopiero teraz zostałem mistrzem. Terasz spokojnie mogę się przygotowywać do mistrzostw Europy.

Dzisiaj turnieje drużynowe w szpadzie, ale wszyscy czekają na niedzielne występy szablistek i szablistów z Sosnowca oraz ich żniwa medalowe. A no zobaczymy...

WYNIKI

■ **Szpada kobiet – ćwierćfinały**: Barbara Brych (AZS AWF Kraków) – Cecylia Cieślik (AZSAWF Katowice) 12:13, Zofia Janelli (AZS AWF Wrocław) – Olga Mizera (AZS AWF Warszawa) 15:11, Magdalena Pawłowska (AZS AWF Warszawa) – Weronika Łuszcz (AZS Wratislavia Wrocław) 15:8, Natalia Kubik (Toruńska Szkoła Szermierki) - Alicja Klasik (RMKS Rybnik) 7:15; półfinały: Cieślik – Janelli 15:14, Klasik – Pawłowska 15:3; finał: Klasik - Cieślik 11:3.

■ **Końcowa klasyfikacja:** 1. Klasik, 2. Cieślik, 3. Pawłowska i Janelli, 5. Brych, 6. Łuszcz, 7. Mizera, 8. Kubik.

■ **Szpada mężczyzn – ćwierćfinały:** Mateusz Antkiewicz (AZS AWF Katowice) – Jan Kardaszewicz (AGH Kraków) 15:13, Wojciech Lubieniecki (AGH Kraków) – Jan Socha (PKSzer. Warszawa) 15:10, Michał Brodowicz (AZS AWF Kraków) – Damian Michalak (Piast Gliwice) 8:15, Wiktor Wałach (AZS AWF Katowice) – Mateusz Nycz (Piast Gliwice) 9:13; półfinały: Antkiewicz – Lubieniecki 10:9, Michalak – Nycz 15:14; finał: Antkiewicz – Michalak 15:9.

■ **Końcowa kolejność:** 1. Antkiewicz, 2. Michalak, 3. Lubieniecki i Nycz, 5. Wałach, 6. Kardaszewicz, 7. Socha, 8. Brodowicz.

Włodzimierz Sowiński

„Byczek" o krok od triumfu

Królewski etap Giro d'Italia dla odważnego Nicolasa Prodhomme'a. Lider Isaac del Toro ciut lepszy od najgroźniejszego rywala, Richarda Carapaza.

KOLARSTWO

Tappone – tak Włosi mówią na najtrudniejszy odcinek wyścigu, a właśnie taki mieli wczoraj do pokonania kolarze. Stosunkowo niewielki dystans, bo tylko 166 km, za to kumulacja podjazdów. Zaraz po starcie niejako na rozgrzewkę Croce Serra (851 m n.p.m., premia górska 3. kategorii), potem jedyny dłuższy płaski fragment, a następnie trzy alpejskie przełęcze położone nad Doliną Aosty przy granicy ze Szwajcarią: kolejno Col Tzecore (1609 m), Col Saint-Pantaleon (1665 m) i Col de Joux (1643 m) – wszystkie oznaczone jako premie górskie 1. kategorii, ze stromymi, liczącymi po kilkanaście kilometrów wspinaczkami. Na koniec zaś krótszy i łatwiejszy Antagnod (1733 m, 2. kat.) i zjazd do mety. W sumie niemal 5 tysięcy metrów przewyższenia, więc było co jechać!

Powszechnie zastanawiano się, jaką taktykę na ten kluczowy dla losów całej imprezy etap obiorą drużyny dwóch najwyżej sklasyfikowanych kolarzy, a przede wszystkim jak zaprezentują się sami liderzy – Isaac del Toro i Richard Carapaz. Ten pierwszy podszedł do sprawy na luzie, mając świadomość, że i tak zrobił już w tym wyścigu więcej, niż ktokolwiek się po nim spodziewał. W końcu nikt nie stawiał na tego 21-letniego Meksykanina, a on już drugi tydzień jechał w różowej koszulce. Do tego po dniu kryzysu, kiedy o mało co jej nie stracił, zareagował najlepiej, jak mógł, czyli wygrał etap, czym wzmocnił się mentalnie i uwierzył, że może triumfować w Giro. Co ważne, miał także świadomość, że może liczyć na mocne wsparcie swojego UAE Team Emirates. A doświadczony Ekwadorczyk? W czwartek świętował 32. urodziny, a następnego ranka tak skoncentrował się na starcie, że tym razem na odprawie nie przemówił do swojego zespołu EF Education-EasyPost, co ponoć ma w zwyczaju, a nawet odmówił udzielenia telewizyjnego wywiadu. Zapewne sam układał sobie w głowie niezwykle ważny etap, wspominając ten sprzed sześciu lat także w Dolinie Aosty, dzięki któremu wygrał wtedy Giro.

Bardzo długo czekaliśmy jednak na atak kolarza o ksywie „El Locomotora", czyli „Lokomotywa". Zawodnicy wspinali się na Col de Joux, skąd do mety było już całkiem blisko. Z przodu najmocniejszy z ucieczki dnia, Nicolas Prodhomme (Decathlon AG2R La Mondiale), zostawił za plecami dwóch ostatnich rywali. Francuza goniła grupa faworytów, której tempo nadawał kapitalnie prezentujący się Rafał Majka. Zresztą „El Torito", czyli „Byczek", mógł liczyć jeszcze na pomoc innego zawodnika UAE Team Emirates, Amerykanina Brandona McNulty'ego, podczas gdy wszyscy inni liderzy wspinali się już w pojedynkę. Dzięki tej komfortowej sytuacji Meksykanin w mig doskoczył do koła Ekwadorczyka i innego groźnego rywala, trzeciego w klasyfikacji generalnej Brytyjczyka Simona Yatesa (Visma). A zaraz potem rządy w czołówce ponownie objął Polak, który na szczycie przegonił konkurentów, słusznie uznając, że to właśnie on powinien wjechać na niego pierwszy i pokazując, kto tu rządzi!

Carapaz jeszcze jedną próbę podjął na Antagnod, ale i tym razem del Toro był czujny. Razem odjechali od reszty stawki, tyle że było już za późno na dogonienie kręcącego z przodu 28-letniego Francuza, który odniósł najważniejsze zwycięstwo w karierze. Blisko minutę po nim finiszowali dwaj faworyci – Meksykanin bez trudu pokonał Ekwadorczyka, dzięki bonifikacie zyskał nad nim kolejne dwie sekundy i przed dwoma ostatnimi etapami ma ich 43.

Czy to mu wystarczy, żeby triumfować w niedzielę w Rzymie? To powinno rozstrzygnąć się w sobotę na piekielnie trudnym Colle delle Finestre (2172 m) – najwyższym miejscu, czyli dachu wyścigu, premii poza kategorią. Takie mordercze wspinaczki bardziej pasują Carapazowi, tyle że del Toro dodaje sił różowa koszulka i świetna drużyna, a znaczna część podjazdu prowadzi po szutrze. To ważne, bo właśnie taka nawierzchnia w Toskanii wypromowała Meksykanina na niespodziewanego lidera.

Grzegorz Kaczmarzyk

■ **Wyniki 19. etapu, Biella - Champoluc (166 km)**: 1. Nicolas Prodhomme (Francja/Decathlon AG2R La Mondiale) 4:50.35, 2. Isaac del Toro (Meksyk/UAE Team Emirates-XRG) strata 58 s, 3. Richard Carapaz (Ekwador/EF Education-EasyPost) ten sam czas, 4. Damiano Caruso (Włochy/Bahrain Victorious) 1.22, 5. Brandon McNulty (USA/UAE Team Emirates-XRG), 6. Egan Bernal (Kolumbia/Ineos Grenadiers), 7. Simon Yates (Wielka Brytania/Team Visma), 8. Rafał Majka (UAE Team Emirates-XRG) - wszyscy ten sam czas.

■ **Klasyfikacja generalna:** 1. del Toro 73:47.59 2. Carapaz 43, 3. S. Yates 1.21, 4. Derek Gee (Kanada/Israel-Premier Tech) 2.32, 5. Caruso 3.36, 6. Bernal 5.13 ... 15. Majka 18.30.

Sport 49c23a975a

WYNIKI

2. runda kobiet: Kasatkina (Australia) - Jeanjean (Francja) 6:4, 6:2, 3. runda: Świątek (5) - Cristian (Rumunia) 6:2, 7:5, Zheng (Chiny, 8) - Mboko (Kanada) 6:3, 6:4, Anisimova (USA, 16) - Tauson (Dania) 7:6 (7-4), 6:4, Sabalenka (Białoruś, 1) – Danilović (Serbia) 6:2, 6:3, Samsonowa (Rosja) – Jastremska (Ukraina) 6:2, 6:3, Rybakina (Kazachstan) – Ostapenko (Łotwa) 6:2, 6:2, Paolini (Włochy) – Starodubcewa (Ukraina) 6:4, 6:1

2. runda mężczyzn: Draper (Wielka Brytania, 5) - Monfils (Francja) 6:3, 4:6, 6:3, 7:5, 3. runda: Musetti (Włochy, 8) - Navone (Argentyna) 4:6, 6:4, 6:3, 6:2, Paul (USA, 12) - Chaczanow (Rosja, 24) 6:3, 3:6, 7:6 (9-7), 3:6, 6:3, Popyrin (Australia, 25) - Borges (Portugalia) 6:4, 7:6 (13-11), 7:6 (7-5), Rune (Dania, 10) - Halys (Francja) 4:6, 6:2, 5:7, 7:5, 6:2, Altmaier (Niemcy) - Medjedović (Serbia) 4:6, 6:3, 6:3, 6:2, Shelton (USA) - Gigante (Włochy) 6:3, 6:3, 6:4, Tiafoe (USA) - Korda (USA) 7:6 (8-6), 6:3, 6:4

Z KOLARSKICH TRAS

Dookoła Górnej Austrii

■ Marcin Budziński z czeskiej ekipy ATT Investments wygrał po finiszu z peletonu drugi etap wyścigu Dookoła Górnej Austrii. Drugi linię mety w miejscowości Ried im Innkreis minął Bartłomiej Proć (Run&Race-Wibatech). Liderem pozostał zwycięzca pierwszego etapu Włoch Lorenzo Galimberti (Petrolike). Budziński zajmuje czwarte miejsce ze stratą ośmiu sekund. Czteroetapowy wyścig zakończy się w niedzielę wspinaczką na Hutterer Hoess.

Dookoła Estonii

■ Marceli Bogusławski z czeskiej drużyny ATT Investments wygrał pierwszy etap wyścigu Dookoła Estonii, z Tallinna do Tartu. Polak zdobył również koszulkę lidera. Bogusławski wyprzedził na finiszu Duńczyka Madsa Andersena (Airtox-Carl Ras) oraz Czecha Matyasa Kopecky'ego (Novo Nordisk). Dwuetapowe zawody zakończą się w sobotę etapem ze startem i metą w Tartu.

Wygrała bój, uniknie „zmory”

76 minut mocowała się w drugim secie Jaqueline Cristian z Igą Świątek, ale w końcu pękła. O ćwierćfinał w niedzielę, dzień po 24. urodzinach, Polka zagra z Jeleną Rybakiną.

24.

KOLEJNE

zwycięstwo na kortach Rolanda Garrosa odniosła Iga Świątek, która pozostaje niepokonana od ćwierćfinału edycji 2021 (z Marią Sakkari). Jednej wygranej brakuje Polce do zajmującej 2. miejsce pod tym względem Amerykanki Moniki Seles. W sobotę raszynianka obchodzi 24. urodziny.

To był zdecydowanie najtrudniejszy z dotychczasowych meczów broniącej tytułu Igi Świątek w tegorocznej edycji Rolanda Garrosa. Słowaczka Rebecca Sramkova (42. WTA) i Brytyjka Emma Raducanu (41.) nie zmusiły Polki do większego wysiłku - łącznie urwały jej 9 gemów. Ale 60. na świecie Rumunka Jaqueline Cristian, gdy już się rozgrzała, postraszyła „królową mączki”, potwierdzając, że jej ostatnie zwycięstwa w Maroku, gdzie doszła do finału, nie wzięły się znikąd.

Ostatecznie po prawie dwóch godzinach rozstawiona z numerem 5 Świątek udowodniła swoją wyższość, wygrywając 6:2, 7:5 i jako jedyna z pięciu polskich singlistek i singlistów przetrwała w Paryżu do drugiego tygodnia. W sobotę w dobrym nastroju zdmuchnie urodzinowe świeczki i wciąż, pomimo wielu obaw, liczy się w grze o tytuł.

Miotacze ognia

W piątek w Paryżu zrobiło zrobiło się najcieplej od tygodnia, termometry wskazywały 30 stopni, więc piłki latały szybciej niż dotąd, co miało sprzyjać Polce. I faktycznie, pierwszy set nie zapowiadał wielkich emocji. Świątek szybko objęła prowadzenie 3:0, oddając rywalce w tych gemach tylko dwa punkty. W ósmym gemie Polka ponownie przełamała rywalkę i znalazła się w połowie drogi do zwycięstwa.

Ale Rumunka nie wywiesiła - jak to często zdarza się w takich sytuacjach - białej flagi i w drugiej partii znacząco podniosła poziom swojej gry, w imponującym stylu wytrzymywała coraz dłuższe wymiany. Panie wyciągnęły miotacze ognia, walka rozgorzała na całego - na potężne zagrania Igi zza linii Cristian odpowiadała pięknym za nadobne i coraz częściej zmuszała raszyniankę do błędów. W trzecim i piątym gemie to Świątek musiała łącznie bronić aż sześciu break pointów!



Fot. PAP/EPA

Mecz z Jaqueline Cristian był dobrym przetarciem przed potyczką z Jeleną Rybakiną.

Przywilej i obowiązek

Niedziela to także dzień wyborów prezydenckich w Polsce i Iga Świątek zamierza wziąć w nich udział. - Mam nadzieję, że zagram na tyle wcześnie, że zagłosuję po meczu. Głosowanie jest dla mnie bardzo ważne, wszystkich zachęcam do tego, żeby głosowali, żeby wykorzystać to, że żyjemy w demokratycznym kraju. To nasz przywilej i obowiązek obywatelski. Mam nadzieję, że jak najwięcej osób pójdzie zagłosować - powiedziała najlepsza polska tenisistka.

Bezbłędna pod presją

Ale właśnie w tych momentach uwidoczniła się klasa czterokrotnej triumfatorki French Open - pod presją grała bez zarzutu, wychodziła z niej obronną ręką i nie dała się przełamać. A Cristian „pękła” w najgorszym dla siebie momencie. Przy stanie 5:6 serwowała na utrzymanie się w meczu, ale nie utrzymała podania i Świątek wykorzystała drugą piłkę meczową. Miała zbalansowany stosunek uderzeń wygrywających do niewymuszonych błędów 20 do 21.

- Czułam różnicę po drugiej stronie siatki w porównaniu z pierwszym setem. Cieszę się, że ja też podniosłam swój poziom, byłam bardzo solidna w ostatnim gemie, nie dałam rywalce łatwych punktów i wykorzystałam szansę, żeby na końcu ją przełamać. Myślę, że obie zagrałyśmy naprawdę dobrze, a mecz mógł się podobać publiczności. Jestem zadowolona ze swojego poziomu - oceniła Świątek w rozmowie na korcie. A potem - zachęcona przez prowadzącego rozmowę finalistę French Open 1998 Hiszpana Alexa Corretję - zadyrygowała na trybunach „meksykańską falę”. - Jak tsunami - uśmiechała się rozluźniona już Polka. To był jej 24. z rzędu wygrany mecz na French Open, a 38. w ogóle.

Mimo tylko dwóch setów spotkanie trwało godzinę i 54 minuty. Sam drugi set zajął 76 minut, czyli niemal tyle, co cały mecz Świątek w drugiej rundzie.

- Iga wykonała kawał świetnej roboty. Oglądamy wielką mistrzynię, która musi sobie radzić w sytuacji kryzysowej i sobie poradziła - skomentował na antenie Eurosportu były trener tenisistek z Top 100 WTA Maciej Synówka.

Słaba w pokera

W niedzielę półka pójdzie jeszcze wyżej. W 4. rundzie - a więc o ćwierćfinał - Polka powalczy z reprezentującą Kazachstan Jeleną Rybakiną (nr 12), która w piątek nadspodziewanie łatwo wyeliminowała Jelenę Ostapienko (21) 6:2, 6:2.

W czasie konferencji prasowej ze Świątek mecz potencjalnych rywalek jeszcze trwał. Dopytana o preferencje, odparła, że takich nie ma. Po chwili ciszy uśmiechnęła się i zapytała: - Czy umiem dobrze kłamać? Przedstawiciele mediów wybuchli śmiechem. Z Ostapienko bowiem Świątek nie wygrała jeszcze meczu, a przegrała aż sześć, Łotyszka nazywana jest jej „zmorą”. - O mój Boże, nie mogłabym grać w pokera - dodała raszynianka.

Seria na mączce

Ale z Rybakiną wcale nie musi być łatwiej. Po zamieszaniu z trenerami na przełomie roku (po 3 miesiącach zrezygnował Goran Ivanisević, wrócił zawieszony przez WTA za agresję wobec podopiecznej Stefano Vukov) reprezentantka Kazachstanu wyraźnie doszła do formy i emocjonalnej równowagi. Co prawda szybko odpadła w Madrycie i w Rzymie, ale podbudowała się przed Paryżem, zdobywając tytuł w Strasburgu (w ćwierćfinale pokonała Magdę Linette) i notuje już serię 7 kolejnych zwycięstw na mączce.

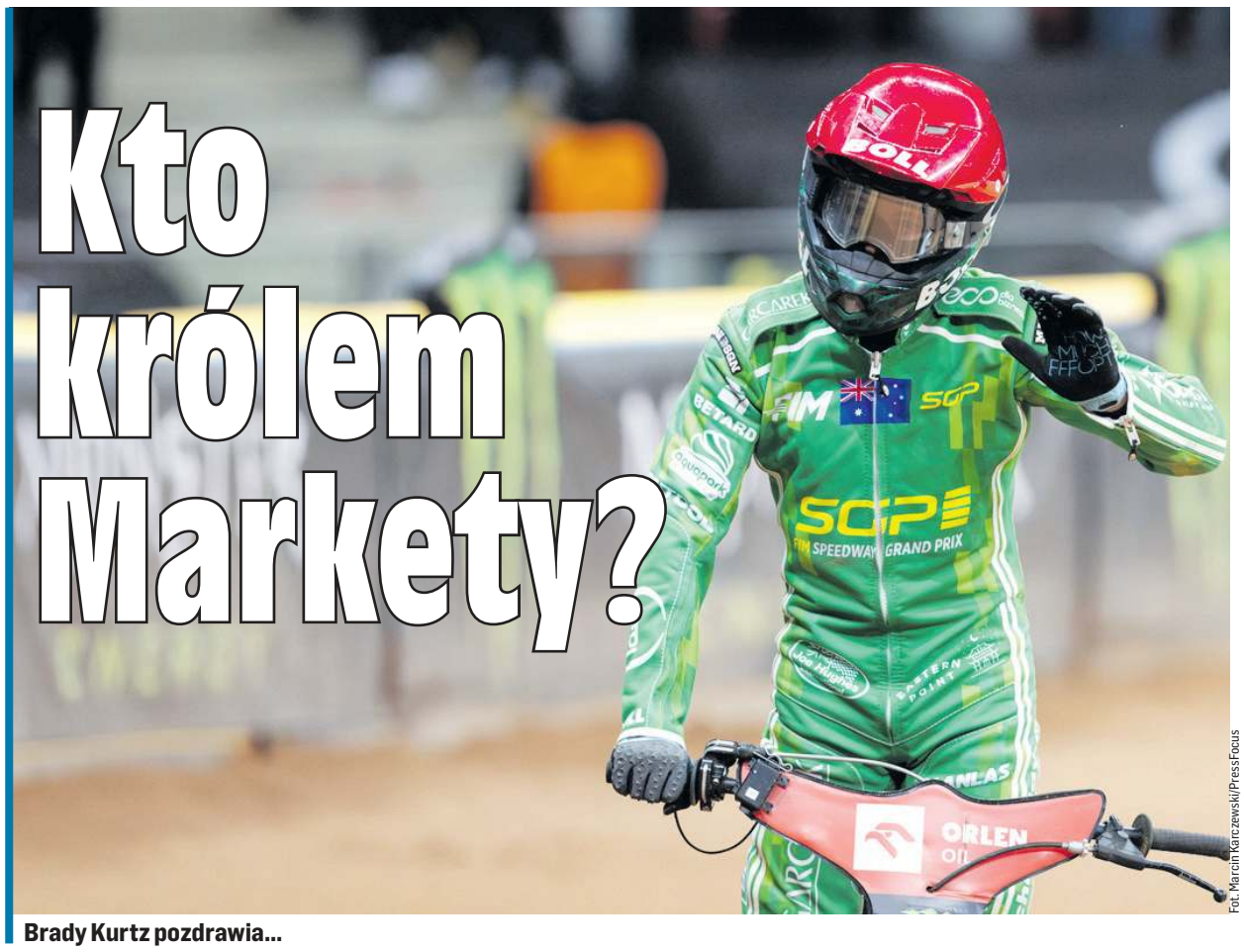
Świątek ma z o dwa lata starszą Rybakiną równy bilans 4-4, wygrywając dwa ostatnie mecze - w styczniowym United Cup w Sydney oraz miesiąc później w Dausze, obydwa na nawierzchni twardej. Reprezentantka Kazachstanu ma natomiast przewagę moralną na mączce, pokonując Polkę rok temu w Stuttgarcie i dwa lata temu w Rzymie, gdzie Iga poddała mecz w trzecim secie z powodu kontuzji mięśniowej. Oby tym razem zdrowie dopisało. I wiara w zwycięstwo.

W piątek do 4. rundy pewnie i równym krokiem awansowały też inne faworytki - liderka rankingu Aryna Sabalenka, triumfatorka z Rzymu i finalistka z Paryża sprzed roku Jasmine Paolini oraz ostatnia, która pokonała Świątek na kortach Rolanda Garrosa (w olimpijskim półfinale), Qinwen Zheng.

Tomasz Mucha, PAP

Sport 49c23a975a

Kto królem Markety?



Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Brady Kurtz pozdrawia...

Na sobotę rywalizacja o medale indywidualnych mistrzostw świata przeniesie się do Pragi.

GRAND PRIX CZECH

Po dwóch tegorocznych turniejach, w Landshut i Warszawie, liderem cyklu jest Brady Kurtz, choć nie wygrał żadnego z nich. Znakomite wrażenie zrobił w Polsce, gdzie w debiucie na Stadionie Narodowym zajął drugą lokatę, więc można przypuszczać, że na praskiej Markecie 29-letni Australijczyk będzie celować w najwyższe podium. Kurtz zaskakuje formą nie tylko w Speedway Grand Prix, ale również w PGE Ekstralidze, gdzie odgrywa rolę lidera wrocławskiej Betard Sparty i może pochwalić się najwyższą średnią biegową w zespole (2,258).

Czy mistrz się przebudzi?

Wysokie ambicje zawsze ma Bartosz Zmarzlik. Gdy wygrał w Landshut, wydawało się rozpoczął marsz po szósty tytuł w karierze. Jednak w Warszawie odpadł półfinale i stracił prowadzenie w klasyfikacji generalnej. Przypomnijmy, że mistrz świata już dwukrotnie triumfował u naszych południowych sąsiadów. Polscy kibice trzymają też kciuki za Dominika Kuberę, który w ostatniej rundzie był bliski „pudła".

Ostatni dominator

W latach 2022-24 tor w stolicy Czech wyjątkowo sprzyjał Martinowi Vaculikowi. Słowak przez te trzy sezony nie znalazł pogromcy na praskim obiekcie i zyskał miano „Króla Markety". Teraz jednak zastanawiać się, czy rajder rodem z Żarnovicy znów będzie bić się o zwycięstwo. W GP spisuje się poniżej oczekiwań, a choć dalej gra pierwsze skrzypce w Gezet Stali Gorzów, lecz pod względem średniej nie mieści się nawet w pierwszej dziesiątce najskuteczniejszych. Niewykluczone jednak, że Vaculik pełnię swoich umiejętności zaprezentuje właśnie w sobotni wieczór.

Tymczasowy powrót

Jason Doyle z powodu kontuzji w Pradze nie wystąpi. W jego miejsce wskoczy pierwszy rezerwowy cyklu, Leon Madsen. Duńczyk w zeszłym roku nie krył rozczarowania wobec nieprzyznania mu stałej „dzikiej karty" ze strony organizatorów. Wszystko wskazuje na to, że wiceczempion globu z 2019 i 2022 roku ma już za sobą problemy sprzętowe z początku sezonu. Udowodnił to w meczu ligowym w Częstochowie, gdzie w barwach Falubazu zdobył 13 pkt i bonus. W sobotę na pewno będzie chciał pokazać, że należy mu się stałe miejsce w elicie.

Start do pierwszego wyścigu o 19.00. Sześć godzin wcześniej odbędą się kwalifikacje, w porównaniu z wcześniejszymi imprezami w Niemczech oraz w Polsce tym razem niepunktowane.

Czołówka klasyfikacji generalnej IMŚ: 1. Brady Kurtz (Australia) 38 pkt, 2. Bartosz Zmarzlik 33, 3. Andrzej Lebiediew (Łotwa) 29, 4. Jack Holder (Australia) 28, 5. Dominik Kubera 25, 6. Robert Lambert (Wlk. Brytania) 24, 7. Daniel Bewley (Wlk. Brytania) 23, 8. Fredrik Lindgren (Szwecja) 22

Norbert Giżyński

Do ostatniego biegu...

PGE EKSTRALIGA

Bardzo istotny dla układu dolnej części tabeli mecz w Zielonej Górze wygrali gospodarze, ale pieczęć postawili dopiero w 15. wyścigu, wygranym 5:1.

Emocji w tym spotkaniu nie brakowało, ale żużlowcy Falubazu zachowali do końca zimną krew. Przed biegami nominowanymi wydawało się, że zielonogórzanue są już niemal pewni zwycięstwa, ale 14. wyścig goście niespodziewanie wygrali 5:1 i przed ostatnim przegrywali tylko 41:43. Jednak w 15. biegu górą byli Przemysław Pawlicki i Leon Madsen, zapewniając Falubazowi ważne dwa punkty.

Po tym spotkaniu, otwierającym siódmą kolejkę ekstraligi, ROW zamyka tabelę z dorobkiem dwóch punktów, a Falubaz z sześcioma awansował na piąte miejsce.

Drugi piątkowy mecz, Betard Sparta Wrocław - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa, został odwołany po nocnych i przedpołudniowych opadach deszczu. Nowy termin spotkania nie jest jeszcze znany.

Falubaz Zielona Góra - Innpro ROW Rybnik 48:42

FALUBAZ: Przemysław Pawlicki 13 (2, 3, 2, 3, 3), Leon Madsen 13 (3, 3, 2, 3, 2), Jarosław Hampel 8 (3, 2, 2, 1, 0), Rasmus Jensen 5 (1, 1, 0, 2, 1), Damian Ratajczak 5 (3, 0, 1, 1), Oskar Hurysz 3 (1, 2, 0), Jonas Knudsen 1 (1, 0, 0).
ROW: Maksym Drabik 13 (3, 2, 3, 3, 2, 0), Nicki Pedersen 11 (1, 2, 3, 2, 3), Rohan Tungate 11 (2, 3, 1, 3, 1, 1), Chirs Holder 4 (0, 1, 1, 2), Maksym Borowiak 2 (2, 0, 0), Kacper Pludra 1 (0, 1), Paweł Trześniewski 0 (w, 0, 0).

1. Motor (m)	5	10	+84
2. KS Toruń	6	9	+50
3. Sparta	6	8	+54
4. GKM	6	6	+10
5. Falubaz	7	6	-60
6. Włókniarz	6	4	0
7. Stal	5	3	-44
8. ROW (b)	7	2	-94

W niedzielę, 1 czerwca, mają jechać: Bayersystem GKM Grudziądz - Gezet Stal Gorzów (17.00), Orlen Oil Motor Lublin - Pres Grupa Deweloperska Toruń (19.30).

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 31 MAJA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń, 20.25 Pn: finał Ligi Mistrzów, studio i PSG - Inter (na żywo)

TVP 3
19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
9.30 Wioślarstwo: finały ME w Płowdiw, 12.25 Maraton w Sztokholmie, 14.55 Pn: Betclic 2. Liga, Zagłębie Sosnowiec - Chojniczanka, 19.15 Finał LM, studio i PSG - Inter (na żywo)

POLSAT SPORT 1
16.00 Siatkówka: Silesia Cup mężczyzn, Bułgaria - Ukraina, 19.00 Polska - Niemcy, 3.00 UFC Fight Night: Erin Blanchfield - Maycee Barber (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.00 Cage Warriors 189 w Rzymie: Giacomo Michelis - Sado Ucar (na żywo)

POLSAT SPORT 3
16.30 Cage Warriors 189 w Rzymie: studio i Giacomo Michelis - Sado Ucar, 18.55 Koszykówka: liga włoska mężczyzn, Virtus Segafredo Bologna - EA7 Emporio Armani Mediolan (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
10.50, 15.05 Triathlon: World Championship Series w Alghero, 13.30 Szermierka: finały MP w Sosnowcu (na żywo)

EUROSPORT 1
10.30 Tenis: 3. runda French Open w Paryżu (na żywo)

EUROSPORT 2
8.50 Formuła E: ePrix Chin, 10.30 Kolarstwo: 20. etap Giro d'Italia, Verres - Sestriere, 16.45 Tenis: 3. runda French Open w Paryżu, 21.00 Golf: 3. runda The Memorial Tournament (na żywo)

CANAL+ SPORT
2.00 Koszykówka: play off NBA (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
18.00 Premier Padel w Buenos Aires (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
1.00 BKB 41 w Jacksonville (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
10.00 Formuła 3: sprint GP Hiszpanii, 12.10, 15.15 F1: trening i kwalifikacje (na żywo)

NIEDZIELA, 1 CZERWCA

TVP 3
19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclic 1. Liga, KKS Kalisz - Podbeskidzie (na żywo)

TVP SPORT
9.30 Wioślarstwo: finały ME w Płowdiw, 13.40 Lekka atletyka: Goldenes Oval w Dreźnie, 16.05 Pn: Betclic 1. Liga, Wisła Płock - Miedź Legnica, 20.20 Pn: finał ME U-17 w Albanii (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.00 Cafe Futbol, 13.00 Siatkówka: Orlen Beach Volley Tour w Sulejowie (na żywo)

POLSAT SPORT 3
13.00 Siatkówka: World Beach Pro Tour Elite 16 w Ostrawie, 20.40 Koszykówka: liga włoska mężczyzn, Trapani Shark - Germani Brescia (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
19.00 Szermierka: finały MP w Sosnowcu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.00, 14.00 Motocyklowe MŚ JuniorGP: GP Hiszpanii, 13.00 Motocyklowe ME: GP Hiszpanii, wyścig w Moto2 (na żywo)

EUROSPORT 1
10.30 Tenis: 4. runda French Open, 23.55 Wspinaczka: PŚ w Denver, finały speedu kobiet i mężczyzn (na żywo)

EUROSPORT 2
8.50 Formuła E: ePrix Chin, 11.00 Tenis: 4. runda French Open, 14.45 Kolarstwo: 21. etap Giro d'Italia, Rzym – Rzym, 21.00 Golf: finał The Memorial Tournament (na żywo)

CANAL+ SPORT
9.30 Champions Club po finale, 16.45 Żużel: PGE Ekstraliga, Bayersystem GKM Grudziądz - Gezet Stal Gorzów, 19.15 Orlen Oil Motor Lublin - Pres Grupa Deweloperska Toruń, 2.00 Koszykówka: play off NBA (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
19.00 Premier Padel w Buenos Aires (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
9.30 Champions Club po finale (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
9.30 Champions Club po finale, 12.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Texom Stal Rzeszów - Fogo Unia Leszno, 15.00 H.Skrzydlewska Orzeł Łódź - Cellfast Wilki Krosno, 17.15 PGE Ekstraliga: GKM Grudziądz - Stal Gorzów (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
8.25 Formuła 3: GP Hiszpanii, 9.55 F2, 12.55 F1: parada kierowców i wyścig (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok



Schadenfreudyzm

Kibice Legii i Cracovi zakończyli sezon dopiero w czwartek - radości było co nie miara. Schadenfreude jest naszą cechą narodową, zatem śmiem twierdzić, że w czwartkowy wieczór cieszono się przy Łazienkowskiej bardziej, niż po zdobyciu Pucharu Polski, a dla fanów Pasów to w ogóle był kluczowy moment sezonu. Polonia przegrała w Płocku - nie będzie ligowych derbów Warszawy; Wisła odpadła z Miedzią - nie będzie w Krakowie Świętej Wojny.

Znacie ten dowcip: złota rybka złapana przez polskiego wędkarza obiecuje, że da mu wszystko pod warunkiem, że sąsiad dostanie dwa razy tyle. Wędkarz wybiera ciśnienie 120/80. Ja tam żałuję, Miedź i Wisła Płock ani mnie ziębią, ani grzeją, ale nie są to kluby z czołówki tabeli wszech czasów, rzekłbym nawet, że nie jestem w stanie przywołać w pamięci żadnego z meczów tych klubów, o którym mógłbym rzec, że był historycznej rangi. Wisła to mi się kojarzy z niezapomnianym wywiadem Marcina Wasilewskiego o spadających gaciach – wiem, wiem, był puchar i superpuchar Polski, gdzieżbym śmiał nie pamiętać, ale jak mi ktoś będzie gadał o ewentualnym meczu Legia - Wisła jako o wielkich derbach Mazowsza, to będzie to równie naciągane, jak derby Dolnego Śląska w wydaniu Miedzi i Zagłębia Lubin. Z perspektywy bezstronnego kibica, ktokolwiek z dwójki kandydatów awansuje w niedzielę na najwyższy szczebel, prawdopodobieństwo niesprzedawalnych paździerzy w kalendarzu ligowym wzrośnie. Z derbami nadal będzie krucho, choć nieco lepiej niż w bieżącym sezonie - za sprawą awansu Arki doczekamy kolejnej futbolowej bitwy o panowanie nad Trójmiastem, być może nawet (oby nie!) z kibicem Biało-zielonych w roli głowy państwa na trybunach.

Tyle co się sezon skończył, a mnie się zbiera na typowanie, co to będzie za rok – nie bez przyczyny, bo już teraz zanosi się na radykalną demolkę ekstraklasowego układu sił. Przed rozpoczęciem sezonu eksperci typowali, że mistrzem Polski zostanie drużyna, która rozegra... najmniej meczów. Tak też się stało, o mistrzostwo biły się do końca ekipy Lecha i Rakowa, nieuwikłane w rozgrywki europejskie, w dodatku obie solidarnie odpuściły Puchar Polski już w pierwszej jesiennej rundzie. W mentalności naszego środowiska piłkarskiego europejskie puchary są „pocałunkiem śmierci", albowiem żaden z polskich klubów organizacyjnie ani budżetowo nie jest w stanie unieść walki na kilku frontach jednocześnie. Tym oto sposobem od pięciu sezonów nikt w Polsce nie potrafi obronić tytułu mistrzowskiego. Po wynalezieniu Ligi Konferencji mistrz Polski naprawdę musiałby się postarać, żeby nie awansować do rozgrywek grupowych, bo przegrywając eliminacje Champions League, spada do kwalifikacji Ligi Europy, a przegrywając także i tutaj, musi przejść ledwie jednego rywala w drodze do najniższego rangą kontynentalnego pucharu – mistrzostwo Polski zatem niejako skazuje na jesień pucharową - i decyduje o wiosennej abdykacji, bo strat poniesionych wskutek przeciążonego kalendarza odrobić się nie da.

Można zatem już dzisiaj śmiało obstawić, że w przyszłym roku po tytuł mistrza Polski sięgnie ktoś spoza kwartetu Lech, Raków, Jagiellonia i Legia, bo cała czwórka wedle przewidywań ma autostradę do jesieni w Europie i ktoś musiałby odwalić ewidentny sabotaż, aby „skupić się na lidze". Biorąc pod uwagę przejęcie łódzkiego Widzewa przez milionera Roberta Dobrzyckiego i zapowiadane zbrojenia transferowe, spoglądając na już dokonane ścichapęk zakupy Górnika Zabrze, a także bacząc na odwiecznie niezaspokojony głód sukcesu polskiego Neverkusen, czyli Pogoni Szczecin, można się pokusić o zgoła sensacyjne przewidywania na nowy sezon. Ze się stawka jeszcze bardziej wyrówna, mnie osobiści bardzo cieszy - skoro politycznie jesteśmy niewolnikami duopolu, możemy przynajmniej się pocieszać nieustannym płodozmianem, w naszej hierarchii futbolowej. Właściwie jedyny constans ligowy mamy w Legii - w Warszawie zgodnie z tradycją każdy wynik inny niż mistrzostwo jest traktowany jak porażka. Trenerowi Goncalo Feio nie pomogło zdobycie Pucharu Polski i dotarcie do ćwierćfinału Ligi Konferencji. W moim przekonaniu pozbycie się Feio jest błędem, Legia potrzebuje „zakapiora", bo piłkarze w najbogatszym polskim klubie nadzwyczaj łatwo się rozleniwiają i psują. Feio podpadł tu i tam swoim nieokrzesaniem, ale miał za sobą do końca zarówno drużynę, jak i trybuny – teraz wszystko znowu będzie budowane na nową modłę i coś mi mówi, że nieodwzajemniony od pięciu sezonów pociąg do mistrzostwa w stolicy się przedłuży o kolejne lata.



Fot. PAP/EPA

Max Verstappen liczy na piąte zwycięstwo w Barcelonie.

FORMUŁA 1

Na Circuit de Barcelona-Catalunya zostanie rozegrana dziewiąta runda mistrzostw świata Formuły 1 - wyścig o Grand Prix Hiszpanii. W 2024 roku triumfował Holender Max Verstappen, zwyciężył po raz trzeci z rzędu, a czwarty w karierze. To była jego siódma wygrana w sezonie, a 61. w karierze.

W tym sezonie czterokrotny mistrz świata już nie ma takiej przewagi nad rywalami jak w latach ubiegłych. W klasyfikacji generalnej jest trzeci, do lidera Australijczyka Oscara Piastriego traci 25 punktów. Holender wygrał tylko dwa wyścigi, a Piastri cztery. Verstappen narzeka w tym roku na bolid Red Bulla, wiele razy stwierdził, że rywale są szybsi, gdyż mają lepszy sprzęt. Ba, pojawiają się nawet plotki o jego możliwym rozstaniu po sezonie z teamem. Póki co sam Holender i Red Bull oficjalnie ich nie dementują, zgodnie twierdzą, że skupiają się wyłącznie na sezonie. A Verstappen dodaje, że jego głównym celem jest poprawianie dorobku w F1, gdzie ma dotychczas na koncie 65 wygranych wyścigów i jest trzeci w historycznym zestawieniu. Prowadzi Brytyjczyk Lewis Hamilton (Ferrari) - 105 zwycięstw przed Niemcem Michaelem Schumacherem - 91.

W sobotę kierowcy będą walczyli o pole position. Jeżeli Lando Norris lub Oscar Piastri wywalczą pierwsze pole startowe, będzie to 170. pole position dla McLarena. W historii F1 więcej ma tylko Ferrari - 253.

■ **Klasyfikacja generalna MŚ (po 8 z 24 wyścigów)**: 1. Oscar Piastri (Australia/McLaren 161 pkt, 2. Lando Norris (W. Brytania/McLaren) 158, 3. Max Verstappen (Holandia/Red Bull Racing) 136, 4. George Russell (W. Brytania/Mercedes) 99, 5. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) 79, 6. Lewis Hamilton (W. Brytania/Ferrari) 63, 7. Andrea Kimi Antonelli (Włochy/Mercedes) 48, 8. Alexander Albon (Tajlandia/Williams) 42, 9. Esteban Ocon (Francja/Haas) 20, 10. Isack Hadjar (Francja/Racing Bulls) 15

■ **Klasyfikacja konstruktorów**: 1. McLaren 319 pkt, 2. Mercedes 147, 3. Red Bull Racing 143, 4. Ferrari 142, 5. Williams 54, 6. Haas 26

KRÓTKO

WIOŚLARSTWO

■ Obie polskie osady wioślarskie, które startowały w piątkowych półfinałach - dwójka podwójna (Mateusz Biskup i Mirosław Ziętarski) i czwórka podwójna (Dominik Czaja, Konrad Domański, Piotr Płomiński i Jakub Woźniak) - awansowały do wyścigów o medale mistrzostw Europy, które odbywają się w bułgarskim Płowdiw. Wcześniej miejsca w finałach A zapewniły sobie obie polskie ósemki. W finale B (o lokaty 7-12) wystąpią natomiast Julia Rogiewicz, Anna Khlibenko, Zuzanna Lesner i Barbara Jęchorek z czwórki podwójnej. Występy w Bułgarii zakończył już Cezary Litka w jedynce. Po niepowodzeniu w czwartek w przedbiegu, w piątek zajął drugą pozycję w finale C, czyli 14. ogólnie.

PŁYWANIE

■ Klaudia Tarasiewicz zajęła siódme miejsce w sprincie podczas mistrzostw Europy w pływaniu na otwartym akwenie, które odbywają się w chorwackim Starim Gradzie. Triumfowała Węgierka Bettina Fabian wynikiem 5.19,83, srebro wywalczyła Hiszpanka Paula Otero Fernandez, a brąz - Niemka Lea Boy. Wśród mężczyzn najlepszy był Węgier Kristof Rasovszky, który w finale uzyskał czas 5.04,04 i był szybszy od drugiego na mecie Francuza Logana Fontaine'a o 0,62 s. Brąz zdobył rodak triumfatora David Betlehem. Piotr Woźniak w kwalifikacjach zajął 21. miejsce.

GIMNASTYKA SPORTOWA

■ Kacper Garnczarek zajął 21. miejsce w finale wieloboju indywidualnego odbywających się w Lipsku mistrzostw Europy w gimnastyce sportowej. Triumfował Adem Asil (Turcja) przed Leo Saladino (Francja) i Krisztoferem Meszarosem (Węgry). Złoty medal wśrod kobiet wywalczyła Włoszka Manila Esposito, srebrny Alba Petisco (Hiszpania), a brązowy Ana Barbosa.

Sport 49c23a975a

Druga szansa

Angel Cabrera ma dwa oblicza. Jest genialnym wręcz sportowcem, ale posiada też swoją bardzo ciemną stronę.

Ze względu na rozkołysany sposób chodzenia znany jest jako kaczka, czyli „El Pato". Swoje dwa największe trofea zdobywał kopcąc jak lokomotywa. Niespecjalnie odstręczało go, że przecież w kluczowych momentach największych wydarzeń sportowych globu, walcząc tam o najwyższe pozycje, obserwowały go miliony kibiców na całym świecie. Nie mógł się powtrzymać, wypalając kolejne wagony papierosów. W ten sposób się uspokajał. Jeśli spojrzymy na jego osiągnięcia z perspektywy wielkoszlemowej, niewątpliwie jest najbardziej utytułowanym argentyńskim golfistą. Legendarny, nieżyjący już Roberto De Vincenzo tylko raz sięgał po Szlema, wygrywając w The Open w 1967 roku. Rok później zasłynął podpisaniem wyższego wyniku na karcie, przez co nie wszedł do dogrywki Masters. Wygrał też 220 profesjonalnych turniejów! Na koncie Cabrery zwycięstw jest 57, co też jest imponującym osiągnięciem. Ma też o jednego Majora więcej od swojego słynnego rodaka.

Oakmont

Cabrera czekał dość długo na pierwszy triumf wielkoszlemowy. W 1999 roku, w trakcie rozgrywanego w szkockim Carnoustie, jednego z najbardziej dramatycznych The Open w historii, zabrakło mu jednego uderzenia do dołączenia do kuriozalnej trójstronnej dogrywki z szalonym Francuzem Jeanem Van de Velde, Amerykaninem Justinem Leonardem i triumfującym Szkotem Paulem Lawriem. Dwa lata później, podczas Masters, prowadził zarówno po drugiej jak i trzeciej rundzie, by spaść ostatecznie na dziesiątą pozycję. W 2004 roku w Shinecock Hills podczas US Open był liderem razem z Shigeki Maruamą i Jayem Haasem po pierwszej rundzie 66, tylko po to by ukończyć walkę na szesnastym miejscu, tracąc 13 uderzeń do Retiefa Goosena. Przed pierwszym wielkoszlemowym triumfem siedem razy był w najlepszej dziesiątce, z czego w The Open z 1999 roku był czwarty.

Wszystko zmieniło się w 2007 roku w legendarnym Oakmont Country Club, tegorocznej arenie US Open. Wówczas 37-letni Argentyńczyk, po raz pierwszy w historii swojego kraju zwyciężył w tym turnieju. Po skończeniu gry przez ponad godzinę mógł tylko przyglądać się, jak nie odpuszczają ścigający go Tiger Woods i Jim Furyk. Ostatecznie duetowi pościgowemu zabrakło jednego uderzenia do dogrywki. Panowały wtedy iście ekstremalne warunki. Na zwyczajowo trudnych polach, na których toczą się turnieje US Open, runda w okolicy para zwykle jest bardzo pożądana. Tym razem par, a tym bardziej wynik na minusie, był już wyczynem. Pole było piekielnie trudne, mimo idealnej pogody spośród rozegranych 437 rund, zaledwie osiem było poniżej para, a dziewięć ten par wyrównało. „Anioł" jako jedyny zdołał w ciągu czterech rund złamać go dwukrotnie. W ten sposób został nowym argentyńskim bohaterem. Po czterdziestu latach oczekiwań jego ojczyzna miała wreszcie drugiego w historii zwycięzcę wielkoszlemowego! Sam Roberto De Vicenzo mógł osobiście pogratulować tej wygranej.

Wsparcie legendy

Angel Leopoldo Cabrera urodził się 12 września 1969 roku w Villa Allende, w pobliżu Cordoby - drugiego największego miasta w Argentynie. Przygodę z golfem rozpoczął jako dziesięcioletni caddy. Podobnie zaczynali też jego rodacy: Eduardo Romero i De Vicenzo. Cordoba Golf Club, do którego pewnego dnia zabrali go koledzy, był królestwem Eduardo Romero. Znany z kolei jako „El Gato", czyli kot, triumfator 75 turniejów zawodowych na całym świecie, został mentorem, sponsorem i nauczycielem 15 lat młodszego Angela. Przechodząc już w wieku 20 lat na zawodowstwo, pierwsze dwa profesjonalne zwycięstwa zdobył w Ameryce Południowej w 1995 roku, natomiast pierwsza wygrana European Tour nadeszła podczas Open de Argentina w 2001 roku. Pierwsze trzy wizyty na Q-School European Tour były niewypałem, ale czwarta próba w 1995 roku, sfinansowana całkowicie przez „El Gato", zapewniła mu miejsce w lidze! W 2006 roku, grając gościnnie w kilku turniejach PGA Tour, zgromadził ponad 600 tysięcy dolarów, co wystarczyło aby w kolejnym roku zostać członkiem ligi amerykańskiej! Uskrzydlony z marszu wygrał US Open, a dwa lata później zakładał Zieloną Marynarkę, triumfując na drugim dołku dogrywki w Auguście, w walce o tytuł eliminując Amerykanów, Chada Campbella i Kenny'ego Perry.

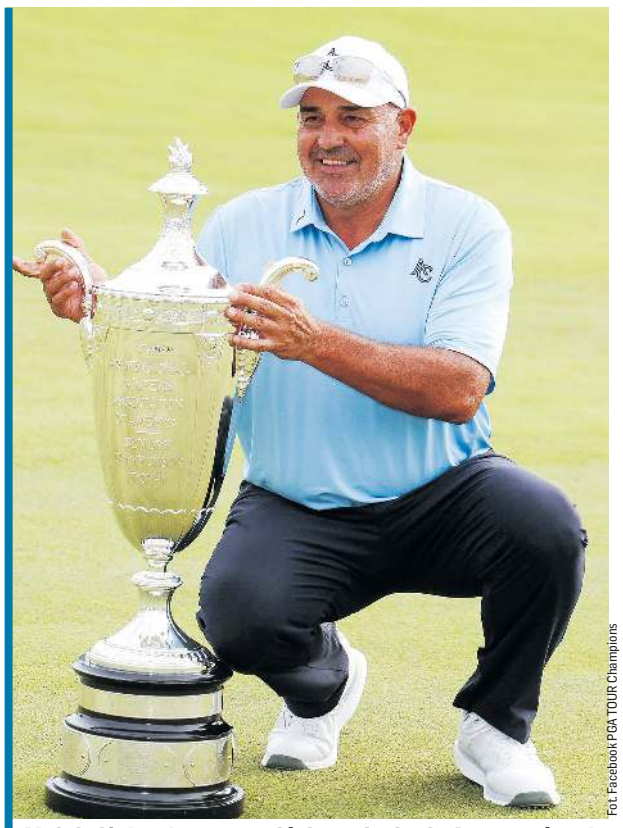
Ciemna strona Anioła

Nagle na jego nieskazitelnym obliczu pojawiły się rysy, wręcz przepastne kaniony. Okazało się, że poza polem golfowym nie jest już takim ideałem. W styczniu 2021 roku aresztowano go w Brazylii na podstawie nakazu Interpolu po tym jak uciekł z Argentyny, będąc oskarżonym o przemoc domową. W czerwcu miała miejsce jego ekstradycja, a później skazano go za napaść i groźby wobec byłej partnerki, za które to zarzuty otrzymał wyrok dwóch lat więzienia, do którego trafił w kolejnym miesiącu. W listopadzie 2022 roku został ponownie skazany za podobne zarzuty, tym razem dotyczące innej byłej partnerki i otrzymał dodatkowy wyrok 28 miesięcy. Wyroki te odbywał jednocześnie. W sierpniu 2023 roku został zwolniony warunkowo. Po odbyciu około 30 miesięcy aresztu wyszedł na wolność. Oczywiście, nie wiemy dokładnie co tak naprawdę wydarzyło się pomiędzy nim a jego partnerkami. Wszystko wskazuje na to, że Angel nie był jednak aniołkiem, a jego ciemna strona przejęła nad nim kontrolę. Teraz, po odpokutowaniu swoich win, miejmy nadzieję jako inny człowiek, stara się powrócić do gry - do tego za co szanowały go miliony kibiców na całym świecie. W grudniu 2023 roku otrzymał zgodę na grę w turniejach sankcjonowanych przez PGA Tour. W kwietniu tego roku, po pięciu latach przerwy, mógł ponownie zagrać w Auguście, gdzie jako byłemu zwycięzcy przysługuje mu dożywotnia przepustka. Teraz, już skruszony 55-latek skupił się głównie na występach na PGA Tour Champions. Po chwili na rozpęd jego kariera w lidze dla panów po pięćdziesiątce wręcz eksplodowała.



Fot. Facebook PGA TOUR Champions

Najnowsze trofeum Angela Cabrery - Senior PGA Championship.



Fot. Facebook PGA TOUR Champions

Mniej niż dwa lata po wyjściu z więzienia Argentyńczyk został mistrzem turnieju The Tradition.

Sześć dni, które wstrząsnęły golfem

Champions Tour ma swoje oddzielne turnieje wielkoszlemowe. Jest ich aż pięć w roku i tak jakoś się ciekawie złożyło, że zwycięzcą dwóch pierwszych został Angel Cabrera. Mało tego, ze względu na dość nietypowy kalendarz rozgrywek, wracający do społeczeństwa Argentyńczyk, sięgnął po dwa seniorskie tytuły wielkoszlemowe na przestrzeni… sześciu dni, co raczej jest trudne do pobicia! 19 maja triumfował w Alabamie w Greystone Golf&Country Club w turnieju The Tradition, pokonując jednym uderzeniem Amerykanina Jerry'ego Kelly'ego. W poniedziałek rano trafił z sześciu stóp na birdie na osiemnastce par-5, kończąc wszystko wystrzałową rundą 64. Dopiero po paru chwilach to trafienie okazało się decydujące, po tym jak musiał poczekać, aby przekonać się, czy lider po 54 dołkach zdoła wymusić dogrywkę. Kelly pogrążył się bogeyem na siedemnastce i nawet birdie na ostatnim dołku nie zagroziło już Argentyńczykowi, który wyszarpał pierwszego seniorskiego Szlema. Był to jego drugi tytuł na PGA Tour Champions, po wygranej w James Hardie Pro-Football Hall of Fame Invitational niecały miesiąc wcześniej. To burze dyktowały warunki i kiedy liderzy w końcu ruszyli w niedzielę, było już za późno, aby tego samego dnia ukończyć rywalizację. Kiedy wrócili do akcji w poniedziałek rano, Kelly zdołał rozegrać 14 dołków, a Cabrera miał za sobą o jeden więcej.

Drugie trofeum przytulił w niedzielę, 25 maja, podczas Senior PGA Championship, w słynnym Congressional Country Club, nieopodal Waszyngtonu. I znowu wygrał najmniejszą możliwą różnicą, pokonując jednym uderzeniem tym razem dwóch rywali, duńskiego kapitana drużyny Ryder Cup z Paryża - Thomasa Bjørna i trzykrotnego triumfatora turniejów Wielkiego Szlema – Irlandczyka Padraiga Harringtona. W dwóch kolejnych turniejach zgarnął 930 000 dolarów, a wydarzyło się to mniej niż dwa lata po wyjściu z więzienia. Po najnowszym zwycięstwie przyznał: „Jestem bardzo wzruszony. Może tego nie widać, ale jestem bardzo rozemocjonowany w środku. Zwłaszcza po wszystkim, przez co przeszedłem. Myślałem, że poniosę porażkę, szczególnie po tym, jak przez jakiś czas nawet nie dotykałem kijów. Pracowałem bardzo, bardzo ciężko i czuję, że ciężka praca się opłaca, a to jest to, co teraz mi pozostało".

„Kaczka" może dodać więcej zwycięstw w seniorskich turniejach wielkoszlemowych w tym roku. Następna okazja nadejdzie już pod koniec czerwca, podczas Senior Players Championship na polu Firestone. US Senior Open zaplanowano na kolejny weekend, w Broadmoor w Kolorado, a ostatni tegoroczny Major - Senior Open Championship, odbędzie się w lipcu w podlondyńskim Sunningdale.

Kasia Nieciak

Sport 49c23a975a